

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 3 stycznia 1954 r.

Nr 1 (439)

JULIAN TUWIM NIE ŻYJE

Gdy słów braknie...

CIEŻKO pisać, gdy słów braknie. Ciężko pisać, gdy pośród beztrojski świątecznego dnia przychodzi wieść wstrząsająca: Julian Tuwim nie żyje! Milknie przyjacielski gwar wokół stołu, ludzie odstawiają wzniesione do toastu kieliszki, cień pada na twarz. Odszedł oto znajomy i przyjaciel nas wszystkich. Twórca wierszy znanych od dziecka, rosnących razem z nami, bogactwem się naszym własnym dojrzywaniem. Odszedł poeta, który swoją twórczością, swoim słowem zawazył na życiu naszego pokolenia, dawał mu piękno w złe dni kulturalnego upadku faszystowskiej Polski, dawał mu wiarę w czas, gdy na warszawskich ulicach panoszyła się endecka bojówka i sanacyjny policjant.

I jeżeli kiedyś będziemy oceniali, ile zawazyło słowo na szali polskiej rewolucji, ile zawazyło słowo kute natchnieniem na szali przemian, które narodowi polskiemu dały ostateczne wyzwolenie — to będzie w tej ocenie poczesne miejsce dla Juliana Tuwima.

Jak to pisał Słowacki:
— Bo to jest wieszca najjaśniejsza chwala,
Że w posąg mieni nawet poezganie.
Ta kartka wteki tu będzie plakata
I leż jej stanie.

Tak więc żegnając Juliana Tuwima, wiemy, że setki jego wierszy — wieki będą trwały w serdecznej pamięci ludu, tą pamięcią, jak marmurem wznosząc poecie najpiękniejszy posąg. I też starczy dla tej pamięci rozczytanej w kartkach, pełnych jasnych, pięknych strof, pamięci, powtarzającej za Tuwimem:

— ...zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Umarł, ale jego wiersze, przemożone przez millionową pamięć narodu zostawiają go na drugie, na wieczne życie wśród pokoleń nieśmiertelnej Ojczyzny.

Odszedł człowiek, który mimo kordonów nienawiści, mimo własnych wahań, poprzez te kordony i poprzez te wahania — przebijal się do Polaków w czasach faszystowskiego misternym i dumnym słowem — „Przyjaciół Moskali”, słowem Puszkina i Niekrasowa, Gogola i Majakowskiego. Nie tylko tłumaczył. Sam tworzył, sam dawał świadectwo przyjaźni.

Niedawno jeszcze pisał, kończąc swój wiersz „Ex Oriente”:

— Wnoszę tę pieśń, jak puchar:
za Naród stu Narodów!
O tobie, wschodzie słońca, o tobie,
słońce Wschodu — śpiewam.

Dla naszego, międzywojennego, zrodzonego z huku armat i w wieki męski w grzmocie bomb lotniczych wkraczającego pokolenia — pozostanie Julian Tuwim wielkim pieczęcią braterstwa ludzi postępu, wielkim pieczęcią przyjaźni wszystkich co twórcze w naszym narodzie, ze wszystkim co twórcze i piękne, co zwycięskie i rewolucyjne w narodzie Rosji, w narodach ZSRR, we wszystkich narodach Europy. Od „Słowa o Pułku Igora” — do wierszy Majakowskiego, od Heinego do francuskiej poezji — to skala i zakres poetyckich zainteresowań Tuwima. Nie jedynie tłumacza, ale człowieka, który przyswajając nam twórczość wielkich, postępowych duchów poezji, dawał im taki kształt polskiego słowa, takie jego bogactwo, że przy całej doskonałej wierności oryginałom — przełożone stawały się i polskim dziełem sztuki — dziełem mistrzowskim.

I jeżeli przyjdzie nam oceniać wkład polskiego słowa w dzieło braterstwa międzynarodowego, w dzieło pokoju to będzie w tej ocenie zaszczytne miejsce dla Juliana Tuwima. Dla poety, który w latach narastającej, nadbiegającej burzy wojennej widział jasno zbrodnię celów tych, którzy w imię dolarowych zysków gnali na śmierć miliony żołnierzy.

To przeciw nim wznosił się jego okrzyk: Różnij karabinem w bruk ulicy!

To przeciw nim wołał: Twoja jest krew, a łch jest nafta!
To przeciw nim powstawał słowami: I od stolicy do stolicy
zawołał, broniąc swej krwawicy:
„Bujać — to my, panowie szlachta!”

Tak więc, żegnając Juliana Tuwima, nie możemy wyzwolić się z anhelicznego obrazu:

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmącym głosem:
sem:
tu był żołnierz, niech wstanie.
Niech siada na koń, ja go
poniosę przedź niż burza, tam
gdzie się rozweseli w ogniu.
Oto zmartwychwstają narody!

Oto z trupów są bruki miast!
Oto lud przeważał!

(Słowacki, Anelli, Rozdział XVII).

I wiemy, że choć nie żyje poeta — żołnierz nadziei, żołnierz pokoju, żołnierz postępu, to przecież żyje i żyć będzie stawa jego wierszy. Będzie go, nieśmiertelnego słowem, niosła przedź niż burza w ogień rewolucji, ponad głowami zmartwychwstających narodów świata, ponad głowami ludów zwyciężonych. Jak jeden ze sztandarów naszej walki.

✱

O 12 w nocy 27 grudnia 1953 roku głos speakerki warszawskiego radia powiedział: „Na wierszach Tuwima uczą się dziś pisać polskie dzieci”.

Dla nas, którzyśmy od szkolnych lat uczyli się piękna ojczystej mowy na jego wierszach, dla nas, którym nawet Juliusz Cezar stał się bliski dzięki Tuwimowi, których pierwsze przeżycia i pierwsze pocałunki opromienione były melodią „Złotej legendy”, a pierwszy gniew i pierwszy bunt nierządkiem ubierał się w słowa poety bijące w „strasznych mieszczan” — to zdanie wystane z wież raszyńskich radiostacji w eter jest głęboko prawdziwe.

Boć to przecież n a s z Tuwim, żarliwy nauczyciel ojczystej mowy. Śmiały się nad jego fraszkami, nad jego ciężką satyrą; w szkolną, rekreacyjną salę, w dni oficjalnych akademii, jakby na przekór faszystowskim nastrojom tej sali — rzucaliśmy tuwimowskie: — „Budujemy Biały Dom...”; cierpieliśmy z nim razem, z czarnym chłopcem z Łodzi, kochając i przeżywając razem z nim; jego strofami groziłyśmy nienawistnemu światu wyzysku: plajta, panowie, koniec, krach!

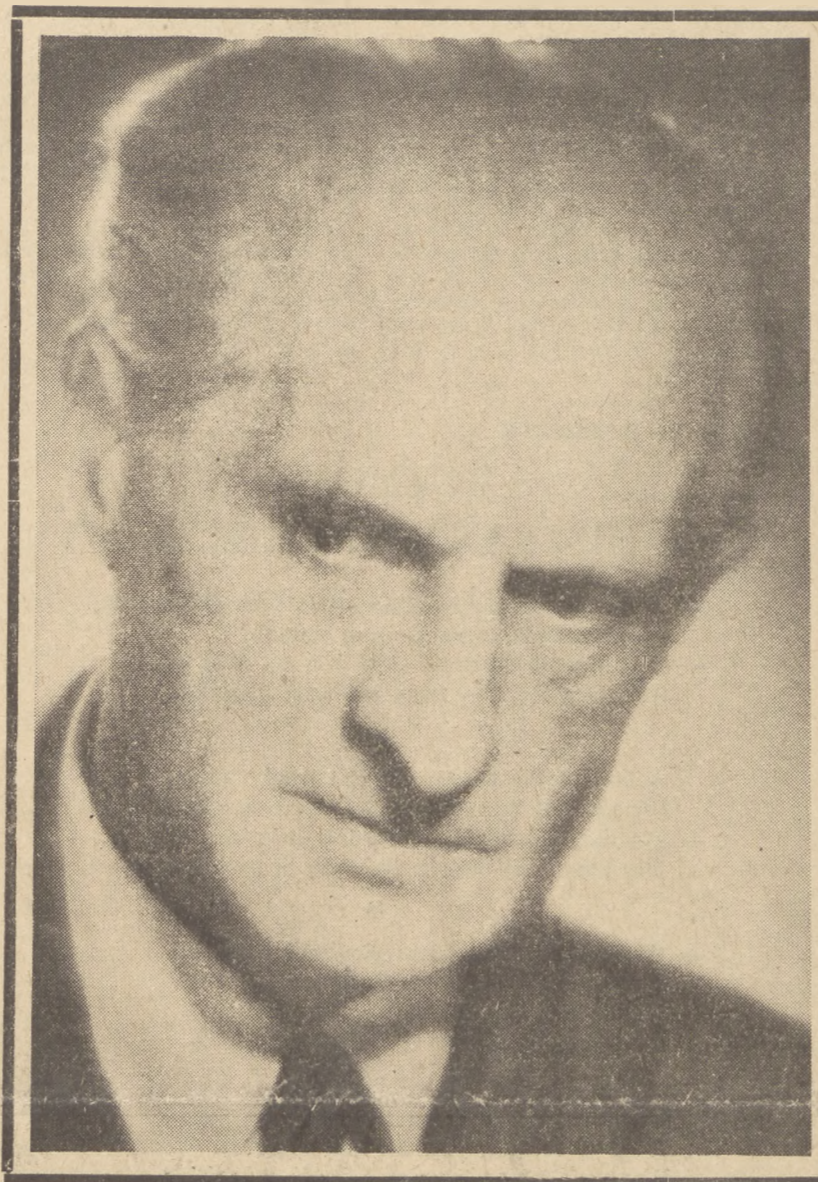
A kiedy nadeszły dni wojny i okupacji — poprzez żandarmskie i gestapowskie posterunki nielegalnymi drogami podziemia, zza oceanu — dochodziło do nas jego wołanie. „Kwiaty Polskie”, odczytywane na tajnych zebraniach, budzące wiarę i nadzieję, że powrócą do nas: „chleb z polskiego pola i trumny z polskiej sosny”, że „warczącemu wielkorządcy” historia „postawi na biurku czaszkę trupią”, a narodowi da „rządy mądrych, dobrych ludzi”...

Stało się. Mamy chleb z polskiego pola, a Julian Tuwim, który jeszcze 9 lat w Wolnej Ojczyźnie uczył nas piękna mowy rodzinnej, na którego wierszach uczą się dziś polskie dzieci pisać — ma trumnę z polskiej sosny.

Stało się. Mamy rządy mądrych i dobrych ludzi. I jeżeli będziemy oceniać rolę, jaką w wychowaniu narodu, w kształceniu dzieci i młodzieży, w krzepieniu naszych i naszych dzieci sił twórczych — odegrało słowo piękne — to w tej ocenie zaszczytne miejsce przypadnie Julianowi Tuwimowi.

Pisał niedawno poeta w wierszu do córki w Zakopanem o Ojczyźnie, o Polsce Ludowej. I choć wśród ośnieżonych gór, w Zakopanem — zabrała go teraz śmierć, te słowa, adresowane do wszystkich dzieci polskich na jego wierszach uczących się mowy polskiej — pozostaną przez całe lata żywe.

Jest wiele materiałów mocnych, trwałych, z których wznosi się pomniki. Marmur i granit i spiż. Ale nie ma trwałszego od ludzkiej pamięci, niosącej nieśmiertelność poety poprzez dźwięki serca i myśl — stale naprzód, w przyszłość, Pokoleniami.



ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

TUWIM

Niedawno temu mówił nam o swoich planach, książkach jeszcze bez kształtu, o słów czarnoksiężstwie. Dzisiaj cisza po wierszach niewypowiedzianych boli — jak kłęska.

Kochaliśmy te wiersze czule i kapryśne, i te grymasy drwiące i słodczy marzenia, to wszystko, czym obdarzał przez lata ojczyznę i co po Nim trwać będzie „poprzez pokolenia”.

Na drodze, co prowadzi w jasne dni braterstwa w kraju, w którym nienawiść jest córką miłości, spotkają go na pewno zawsze ludzie prości, którym dał czuły klejnot szlachetnego serca.

27.XII.1953 r.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

NAD TRUMNĄ...

Dwa wiatry powieją nad trumną,
Białe domy nad nią się pochyła,
Białe brzozy wystrzelą kolumną,
Barwnych kwiatów spadnie rój motyli

Ponad ciszę tłumy i kwiatów,
Między czarne kikuty akacji,
Z mordobijskiego — żal — przyśle powiatu
Telegrafista Piotr Piąksin.

Pokłonią się tej trumnie wszyscy prości ludzie,
Tkacze łódzcy, warszawski tramwajarz...
I zasypiane śniegiem wiejskie, dalekie odludzia.
Pokłonią się tej trumnie i grudnie i maju.

28.XII.1953 r.

Treść zawsze gorejąca

„Czyhanie na Boga”

CZEREŚNIE

Rwałem dziś rano czereśnie,
Ciemnoczerwone czereśnie,
W ogrodzie było ćwierkliwie,
Słonecznie, rośnie i wczesnie.

Gałęzie, jak opryskane
Dojrzała wiśni jagoda,
Zwieszały się omdlewając
Nad stawu odniebną wodą.

Zwieszały się, omdlewając,
I myślały tonęły w stawie,
A plamki słońca migwały
Na lśniącej, soczystej trawie.

„Rzecz Czarnoleska”

CIEMNA NOC

Człowieku dźwigający,
Usiądź ze mną.
Pomilczymy, popatrzymy
W tę noc ciemną.

Zdejm ze siebie
Kufer dębowy
I odpocznij.
W ciemną noc wlepimy razem
Ludzkie oczy.

Mówić trudno. Nasza ciężka.
Chleb kamienny.
Mówić na nic. Dwa kamienie
W nocy ciemnej.

„Biblia Cygańska”

CEL

Szukałem tego w Paryżu, szukałem w Berlinie i Rzymie,
A to za oknem było i miało polskie imię.

Myślałem, że to potęga, świat nowy, nowe dzieje,
A to ogródek wiejski, co się kwiatami śmieje.

A to groszek pachnący, georginie i malwy,
Wymalowane słońcem w proste, włociańskie barwy.

Teraz kolysz się, kolysz, nierozumna głowo,
Ze w ogródku niebiesko i płowo, i różowo.

Szukałem tego pogonią — niecierpliwie, proroco,
A to mi z paru grządek ukazało się ozcom.

Będę jeszcze w Nowym Yorku, będę w Moskwie i Hadze,
Da Bóg, to i o Tokio, to i o Tokio zawadzę.

Z nowych wierszy

DO CÓRKI W ZAKOPANEM

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się górcom,
Śniegom słonecznie kipiącym, światom tatrzańskim,
Olsniewającym lazuram, olśnionym chmurom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym waleś, coraz ciemniejszym...
Rosta Żelazna Hołota w „karnych szeregach”
I ogulazała go rykiem, że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowróźbne,
Wichry mu dni zapędzwały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierchów, czy regli, z Morskiego Oka
Sląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwać!” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim plynie
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiluj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się górcom,
Śniegom słonecznie kipiącym, światom tatrzańskim.
Olsniewającym lazuram, olśnionym chmurom,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód - wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmących.
Chwiało mną ledwie nie schwało w otchłań - mogiłę,
Międko usłana wiechciami laurów wędzących.

A ty się kłaniaj świeżością rzeńskiego brzasku
Młodości, co nad poziomy, i oku słońca!
Prawdzie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróć do promiennej Warszawy — promieniejąca!

WIESŁAW WODECKI

„Eldorado” – kraina tragicznych sprzeczności

Miałem bardzo wymagającego nauczyciela geografii; uznawał on tylko jeden rodzaj map — bez nazw. Wielka płachta wisząca na ścianie w klasie pokryta była pstrokатыmi kolorami, które obrazowały niebosiężne szczyty, podgórza, niziny, zatoki, jeziora i morza. Zieleni nizin pocięta była wstążkami niebieskich rzek, nakrapiana czarnymi kłeksami stolic i większych miast świata. To wszystko. Ani jednego napisu. Nazywaliśmy ją „siepą babą”.

Po wejściu do klasy geograf nakładł okulary zbliżał się do mapy i pnie wyszukwał napisy zrobione przez nas drobnym pismem w widocznym celu. Dopiero po tej inspekcji rozsiadał się wygodnie w fotelu i ruchem ręki przyzywał jednego z nas.

— Siupaj, syniuku, i powiedz mi, jak przebiega zwrotnik Raka.

To było jeszcze najłatwiejsze. Recytowałem wówczas jednym tchem posługując się kluczem „K”: — kamizelka watawana dla Chrzączka w Kantone, Kalkuta — juta, karawana Mahometa w drodze z Mekki do Medyny...

ELDORADO, ELDORADO...

Nigdy jednak nie mogłem się nauczyć nazw 48 stanów USA i nie umiałem pokazać ich na „siepiej babie”.

— Texas, Ohio, Florida, Pensylwania, Georgia, Wirginia, Colorado, Eldorado...

— Jak?

— Eldorado — powtarzałem, ale wiedziałem już, że palnąłem byka.

To Eldorado przesładowało mnie przez całą szkołę. Samo jakoś przychodziło na język. Takie ładne słowo: eldorado... Eldorado — bajeczna kraina złota i bogactw. Nie-dawno pewien słuchacz „Głosu Ameryki” usiłował mnie przekonać o rozkwicie amerykańskiego rolnictwa i...

— To istne eldorado! — wyrwało mi się w rozmowie.

Nie mogę bez irytacji słuchać podobnych bzdur. Nie skończyliśmy więc rozmowy i dziś dręczę mnie natrętna myśl, że mój rozmówca lazył i tumanił ludzi dawno przebrzmiałą legendą o miodem i mlekiem płynącym rolnictwie Stanów Zjednoczonych, a wielu naiwnych daje mu wiarę.

INFORMACJE ŹRÓDŁOWE

Nieodłączną cechą ustroju kapitalistycznego są kryzysy nadprodukcji. Zgodnie z prawami ekonomii nie omijają one rolnictwa USA. Nie pomógł mi na to plan Marshalla, nie pomogą kurczące się zachodnio-europejskie rynki zbytu. W Stanach Zjednoczonych kryzys agrarny naciąga nieublaganie z dnia na dzień. Mimo stałego zmniejszania obszaru zasiewów, w kraju gromadzą się nadmierne zapasy zbóż, mięsa, jaj, masła itd.

— Uwaga! Interesy monopolistycznego kapitalizmu zagrożone! Czasopisma „Facts for Farmers”, „Agricultural Situation”, „Christian Science Monitor” biją na alarm:

— Ceny artykułów rolniczych spadają na łeb na szyję! Jednocześnie kurczy się rynek wewnętrzny. „Przeciętny” Amerykanin płaci coraz wyższe podatki na zbrojenia i coraz mniej wydaje na życie.

Rektor Uniwersytetu w Princeton, Harold Dodds, pisze: „Armaty sprzątnęły ze stołu robotnika amerykańskiego mięso i masło”.

Na Wall Street zamieszanie. Ależ nie, nie o człowieka chodzi. Dyktatorzy dolara nie przejmują się nim zbyt. Nie mają na to czasu. Trzeba ratować dywidendy, utrzymać ceny na żywność na poziomie przynoszącym maksimum zysku. Powolny interes monopolistów rząd, tworzy Korporację Kredytu Towarowego (Commodity Credit Corporation), która ma uwolnić kraj od nadmiaru towarów rolniczych. Miliony Amerykanów cierpią, wskutek niedostatecznego odżywiania. Komisje poborowe stwierdzają, że na 14 milionów młodych Amerykanów, którzy przeszli przez badania lekarskie, tylko 2 miliony, czyli ok. 15 proc., jest zdolnych do służby wojskowej, reszta opada na skutek wycieńczenia z braku dostatecznego wyżywienia. — Fraszka! Trzeba ratować dywidendy! Korporacja Kredytu Towarowego masowo niszczy artykuły spożywcze. Czasopismo „Colliers” podaje, że kosztowało to setki milionów dolarów.

Zyski wielkich przedsiębiorstw rolniczych chwilowo uratowane! A jednak? A jednak widmo kryzysu wiszi nad Ameryką. Papawie z Wall Street rozumieją to dobrze. Wniosek? Trzeba ograniczyć obszar zasiewów.

W połowie sierpnia 1953 r. w całym Stanach Zjednoczonych odbywało się niezwykłe i niezrozumiałe dla normalnego człowieka referendum. Ministerstwo Rolnictwa zaproszono farmerów, żeby przegłosowali, czy są za, czy przeciw przymusowemu zmniejszeniu zasiewów.

Co w tym czasie robi drobny rolnik — farmer amerykański, rzekomo opływający w dobrobyt? Oddajemy na chwilę głos amerykańskiemu p. sarzowi, dziś już bardzo dalekiemu od postępu. Erskine Caldwellowi. Książka jego „Droga tytoniowa” odmalowuje wprawdzie życie drobnych farmerów i dzier-

żawców Południowych Stanów Ameryki z okresu o parę lat wcześniejszego, jednakże doła ich od tego czasu jeszcze bardziej się pogorszyła.

WARTOŚĆ WORKA RZEPY

„Lov Boney wiókł się do domu po głębokim, białym piasku rozmytym przez wodę drogi tytoniowej, nosząc na plecach workę rzepy. Wiele trudu kosztowało go, żeby ją zdobyć, droga do Fullera i z powrotem była długa i męcząca. Poprzedniego dnia Lov dowiedział się, że w Fuller ktoś sprzedał rzepę po 50 centów za buszel, toteż wyszszysi wcześniejszym rankiem z półdolarowką w kieszeni. Uszedł już 7,5 mili, a miał jeszcze 1,5 mili do swego domu, znajdującego się przy stacji kolejowej.

Rodzina Lesterów — cztery lub pięć osób — stała na podwórzu przystając się, jak Lov zdążył workę z pieców i przysiąte przea domem; nie spuszczał z niego oka od chwili, gdy godzinę temu po raz pierwszy ukazał się na szczyście płaszczyzny pagórka, odległego o jakieś dwie mile, a teraz, kiedy znalazł się całkiem blisko nich, byli goście nie pozwolili mu, by ponosił rzepę dalej. Lov musiał utrzymywać nie tylko siebie, ale i żonę. Miał się więc na baczności, żeby Lesterowie nie zbliżyli się za blisko do worka z rzepą, kiedy przychodziło kolo domu Lesterów z rzepą, z ziemniakami albo z czymkolwiek innym do jedzenia, zbacał z drogi już o pół mili wcześniej i obchodził Lesterów szerokim kołem przez pola, wracając na drogę, gdy już znalazł się w bezpiecznej odległości. Dzisiaj jednak chciał ponownie z Jeeterem o czymś bardzo ważnym i dlatego zapuscił się aż pod sam dom.

Lov stał teraz pośrodku drogi, patrząc na Jeetera i rzepę Lesterów, zgromadzonych na podwórzu. Czekał, aż się pierwszy odezwie, lub podejście do nich; nie obchodziło ich, jakie uczucia ujawni wobec nich, przyzwanie, czy wroście, obchodziło ich tylko rzepa w worku. Jeeter chciał wiezieć, gdzie Lov zdobył rzepę. Nie przyszło mu na myśl, żeby mógł ją kupić za pieniądze. Jeeter dawno już doszedł do przekonania, że jedynym sposobem zdobycia większej ilości pieniędzy jest kradzież. Ale na 6 mil dokoła nie mógł znaleźć zagony, na którym by posiadono rzepę. Zeszłego roku posadzone jej dwa akry w okolicach Peabody, ale tamtejsi ludzie ze strzelbami w ręku plinowali pola, a w tym roku już w ogóle nie posadzili rzepy.”

Taki obraz amerykańskiej wsi przedstawiał pisarz. Lesterowie są farmerami i cierpią głód. Zdobycie worka rzepy urasta dla nich do najwyższego problemu życiowego. Ich pola porosły żarowcem i turzycą, ponieważ nie mają pieniędzy na muła, nasiona i nawozy. Jeeter raz tylko uzyskał pożyczkę z Towarzystwa Kredytowego — 200 dolarów na uprawę bawełny, musiał jednak oddać 300 i za cały sezon ciężkiej pracy całej rodziny osiągnął 7 dolarów (!) dochodu. Chciał więc rzucić fermę i nająć się do pracy, ale w promieniu 20 mil nikt nie potrzebował robotnika, ponieważ prawie wszyscy znajdowali się w podobnym, a nawet gorszym położeniu.

GEOGRAFIA GŁODU

Caldwell czerpał materiał do swej książki z życia. Przetworzył go tylko artystycznie. Żeby nie było wątpliwości, warto zająć do pracy Josue de Castro, dyrektora Brazylijskiego Instytutu do Spraw Wyżywienia. Jest on zarazem przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa ONZ. W 1952 r. wydał on książkę „The Geography of Hunger” (Geografia głodu). De Castro na podstawie przeprowadzonych badań stwierdza, że znaczna część Stanów Zjednoczonych znajduje się w tzw. „strefie głodu”. — „Niewątpliwie — pisze Josue de Castro — wielu czytelników, szczególnie amerykańskich, zdziwi wiadomość, że część Stanów Zjednoczonych należy do olbrzymich światowych rejonów głodu... Chodzi tu nie o jakiś mały obszar, lecz o rejon geograficzny tak rozległy, że na jego terytoriach zmieścić się mogą całe kraje. Taką strefą głodową w Stanach Zjednoczonych jest Południe. Zasięg tego rejonu wynosi około 500 tys. mil kwadratowych, a liczba ludności około 30 milionów”.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

NA DOBRY NOWY ROK

KIEDY sobie ludzie składają nawazajem życzenia, a zdarza się to często, przy Nowym Roku szczególnie — ileż razy brzmi: a wam przyjacielu pociechy z dzieci...

No i słusznie: trzeba nam pociechy z dzieci, z naszych następców, którzy dziś są jeszcze różowe paluszki w białych salcach izb porodowych, w przedszkolach wiejskich i miejskich grają w kucanego berka i oglądają barwne malowanki, albo radośnie, gwarnie wysypują się w mroźne popołudnie ze szkół, unosząc ze sobą obraz rozświetlonej choinki i w czerwony płaszcz ubrane dziecko — dobroczytnicy. — Oni to, mali obywatele Ludowej Polski, poprowadzą dzieło przez nas zaczęte. Trzeba nam więc życzyć sobie z nich prawdziwej pociechy.

Ale trochę to niesprawiedliwie, że o nas się zapomina w natłoku noworocznych życzeń. Przecież i z nas nasze dzieci powinny mieć pociechę. Erzdą co bądź budujemy niemale rzeczy.

Socjalizm budujemy, towarzysze. Dla nas i dla tych śmiejących wesołych malców.

Dlatego chętnie by człowiek usłyszał, jak dzieciak dzieciakowi powiada przy Nowym — 1954 — Roku: a tobie pociechy z rodziców...

I pewnie. Czyż to nie miło, kiedy ojciec-przodownik hodowli, kiedy zdjęcia jego twarzą widzi w gazetach, a nazwisko — także twoje

Na tym terenie, stwierdza dalej de Castro, 73 proc. ludności odżywia się niedostatecznie. Faktu tego nie mogą przemiłować oficjalne statystyki USA.

W 1950 r. 23,3 proc. ferm nie posiadało ani ciągników, ani koni, ani innej siły pociągowej, 8,8 proc. ferm posiadało po jednym koniu lub mułu, 20,5 proc. ferm po dwa konie lub muły, 52,6 proc. ferm pozabawionych jest jakichkolwiek urządzeń technicznych. W związku z tym, dochody tych ferm nie pokrywały minimum potrzeb. 50 proc. farmerów zarabiałoby przeciętnie 366 dolarów rocznie — podczas gdy minimum ustalone jeszcze w 1928 r. przez Ministerstwo Rolnictwa, wynosi 1800 dolarów. A przecież koszty utrzymania od tego czasu znacznie się zwiększyły i dziś wynoszą one około 4 tys. dolarów rocznie. Rzecz jasna, że w takich warunkach życie 50 proc. chłopów amerykańskich jest nędzną wegetacją. I nie oni wysyłają do Europy paczki, urzekające nieświadomych ludzi mirażem amerykańskiego „dobrobytu” dla wszystkich.

Ruina drobnych farmerów następuje z roku na rok w tempie przerażającym. Autorzy książki „Kryzys ekonomiczny i zimna wojna” podają, że w ciągu ostatnich 20 lat, sprzedano z licytacji 2,5 miliona ferm na ogólną ilość ok. 6 milionów. Według urzędowej statystyki USA od r. 1920 do 1930 liczba gospodarstw zmniejszyła się o 159

GASTON BAISETTE

ROZMOWA Z HISZPAŃSKIM DZIECKIEM*)

— A kiedy wieczór spadnie — dziecko z Grenady, Jaką zabawkę masz na porę ciemną?

— Trzy lzy mi pozostały i cóż, nie ma rady — Zabawką moją — myśl jest beznadziejna.

— A żeby lalkę twoją, dziecko spod Toledo, Ukrańnić, w barwy oblec — maszże szatki dla niej?

— Dla mojej brzydkiej lalki nic nie mam ładnego, Dla brzydkiej tak, że śmiercią ją przeważo.

— Więc może namalujesz ciepłymi barwami Jasne obrazki — synu Quintanaru?

— Mam tylko popiół, barwy popiołami Czarne na czarnych — myśli mego żalu.

— A do jedzenia, Walencji dziecino, Masz ty co, powiedz szczerze, mały?

— Warzyć ni piec nie mogę, karmię się rośliną Suchej ziemi; szczyry mi zostały.

— Kogoż ty dziecko słonecznego kraju, Do serca chcesz przycisnąć kiedy ono płacze?

— Mego ojca i matkę dawno rozstrzelali I feru opiekunem młodości żebraczej.

— Powiedz także, Albacetu córko, o czym śnisz W noc samotną na czarnym ściepie?

— Na poduszce kamień oślizłych O Guernice śnię w nocie ślepe.

— Dziecko Nawarry, zwierz się nam — Co w nagiej dłoni twojej lśni?

— Strunę gitarę mojej, senior, mam By nią wypiewać te, które nadejdą, dni.

Paryż, 17.XI.53 r.

Spolszczył K. D.

*) Tytuł oryginału: „Chanson populaire”.

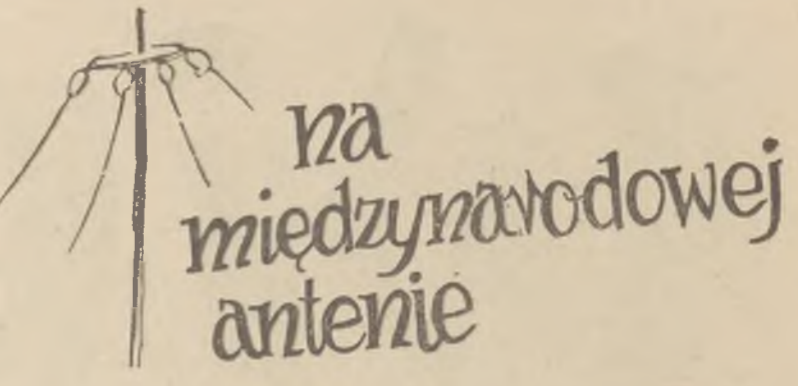
tys., od roku 1930—1940 — o 192 tys., od 1940—1950 — o 713 tys. Ziemia ich została zagarnięta bądź przez wielkich obszarników, bądź przez monopole rolnicze, lub leży odłogiem. Byli jej właściciele powiększyli armię nędzarzy bez środków do życia i dachu nad głową.

W tym samym czasie, kiedy następuje masowe zubożenie drobnych farmerów, stale rosną dochody wielkich posiadaczy ziemskich. O ile w 1945 r. 50 proc. farmerów otrzymało 10,7 proc. dochodu całego rolnictwa, 12 proc. wielkich właścicieli zagarnęło 52,7 proc. ogółu dochodów. Właśnie oni budują pałace i rezydencje, mają piękne samochody i jachty.

W takich warunkach stale zmniejsza się ludność farmerska. Miliony ludzi ucieka z wsi do miast w złudnej nadziei znalezienia pracy. Ludzie ci tulają się po całym Stanach, powiększając rzesze bezrobotnych.

Tak w obliczu faktów wygląda prawda o rozwoju amerykańskiego rolnictwa. Wobec niej bajeczka o wyszonym eldorado, o którym trąbią zamorskie rozgłośnie, pękają jak bańka mydlana.

Gdybyśmy znów chodził do szkoły, nauczyciel geografii byłby ze mnie zadowolony. Dziś już Colorado nie nasunęłoby mi skojarzenia z legendarną krainą złota i bogactw — eldorado.



Watykan

PRZECIWKO POKOJOWI NARODÓW

Wieczorem 8 grudnia papież Pius XII przemawiał do mikrofonu radiowego ze swych prywatnych apartamentów.

Nazywając bojowników postępu i pokoju „wrogami ludzi i Boga” i zapewniając, że „zostaną oni wrzuceni w ogień wieczysty”, papież pobłogosławił montowaną przez USA i spadkobiercę Hitlera — Konrada Adenauera „wspólnotę europejską” i „europejską armię”, w której przeważający wpływ będą mieli generałowie i żołnierze III Rzeszy hitlerowskiej — podpory IV Rzeszy Adenauera. Papież, rzucając wyzwanie nie tylko nam, lecz i Francuzom, Włochom — wszystkim narodom odrzucającym plany wojny przeciwko Wschodowi, powiedział dosłownie:

— Należy podejmować w granicach możliwości i zgodności z prawem wszystko, co ułatwia zjednoczenie i powoduje, że jest ono bardziej wydajne; wskazywać na wszystko to, co przeszkadza; w niektórych wypadkach znieść to, co nie da się zalagodzić.

Wojenne wezwania Piusa XII są jasne i niedwuznaczne — mimo, że używa on okrągłych, delikatnie brzmiących słów... Nic dziwnego, że rosną serca byłych hitlerowców i faszystów. Ich przedstawiciele, w osobach ambasadora Clemensa von Brentano i przewodniczącego frakcji poselskiej Chrześcijańskiej Demokracji w parlamencie bońskim, Heinricha von Brentano — bawili ostatnio w Watykanie w charakterze — jak głosi „Deutsche Presse Agentur” — „honorowych gości”

Paryż

HITLEROWSKA BEZCZELNOŚĆ

Rośnie pewnie także serce sędzono przez sąd wojenny w Paryżu zbrodniarza wojennego, b. oficera gestapo, szefa gestapo we francuskim mieście Melun — niejakiemu Korpfu.



Korpf jest oskarżony o spowodowanie zamordowania setek patriotów francuskich, w tej liczbie księży katolickich i alumnów seminarium duchownego z La Brosse-Montceau, do których ten urodzony oprawca czuł specjalną nienawiść,

Oto podobizna jednego ze świadków, ojca Henri Tassel, którego Korpf osobiście torturował; Korpf, jak zeznał świadkowie, mordował więźniów rozstrzelując ich z pisto-



letu maszynowego, męcząc ich w „izbie tortur”, znęcając się nad ich rodzinami.

Niepewny na początku procesu, Korpf pod koniec rozprawy nabrał wigoru i 4 grudnia posunął się aż do lżenia świadków.

Prasa paryska z ogromnym oburzeniem przyjęła niestychane zachowanie się hitlerowskiego oprawcy. Słowo „Skandal” obiegło wszystkie dzienniki.

Był to bowiem istotnie skandal niebywały. W czasie zeznań księdza P.net, który w roku 1944 był probościszem w Chartrette, Korpf zeżył świadka.

Oto przebieg tej oburzającej sceny:

Ksiądz zeznał: Zaprowadzono mnie do izby tortur. Znajdował się tam Korpf. Bez zapytania, zerwał mi sutanę i zostalem poddany normalnym w tym miejscu męczarniom. Korpf wezwany do wyjaśnienia zaprzecza, oczywiście, swemu udziałowi w torturowaniu księdza. Podczas gdy duchowny kontynuuje zeznania, Korpf rzuca pod jego adresem półgłosem: Świnia!

Przewodniczący sądu, Roynard: — Czy nie wypowiedział pan o belgi pod adresem świadka?

Korpf: Nie, ale o niej pomyl słatem.

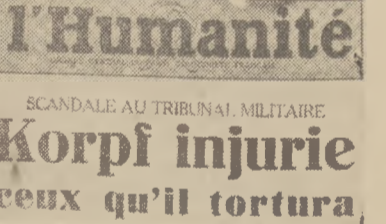
Przew.: Myśmy ją jednak słyszeli...

Korpf (aroganko): Myślałem o obeldze i nadal jeszcze myślę

Przew.: Odważycie się ją powtórzyć?

Korpf prostuje się na ławie oskarżonych, opera obie ręce o poręcz i wychylając się całym ciałem w kierunku proboścza z wykrzywioną grymasem nienawiści twarzą, rzuca, rycząc pełnym głosem:

— Łobuz!



Korpf wie, że w kraju, rządzone przez zauszników Eisenhowera i przyjaceli Adenauera, można sobie, z błogosławieństwem Watykanu, pozwolić na lżenie księdza — świadka w jego procesie, a tym samym na obrządę sądu i Francji. Korpf zapomina wszakże, że poza salą sądową jest naród francuski. Naród, który pamięta zbrodniarza, naród, który bohatercko walczył o sprawy wspólne nam wszystkim. Korpf zapomina, że to narody a w ich liczbie i naród francuski decydują dziś o losach świata. A narody na takich, jak on już dawno wydały swój wyrok. Wyrok śmierci. Siła nasza, siła całego Obozu Pokoju — gwarantuje że wyrok zostanie wykonany.

Niemcy Zachodnie

CHŁOPSKA ODPOWIEDZ

Doskonałą odpowiedzią na papieskie błogosławieństwa planów następczej wojny i na bezczelne grubiaństwa Korpf — stanowi akcja chłopów zachodnio-niemieckich ze wsi Egelsbach.

Prasa francuska i niemiecka podały z datą 2 grudnia:

— Sześćdziesięciu chłopów z Egelsbach udato się traktorami i konno, ciągnąc za sobą plugi — na lotnisko wojskowe zbudowane przez Amerykanów na polach należących przedtem do gospodarzy z Egelsbach. Chłopi zaorali większą część pól startowych i wystawili pikety mające doprowadzić teren do stanu nieużywalności.

Wiadomość ta świadczy, że w obronie pokoju, kultury europejskiej i współzycia narodów obok ZSRR, krajów Demokracji Ludowej, Ch.n, Korei NRD, powstają w szereżach walczących także i mieszkańcy kraju rządzonego przez probowców Hitlera. O tym trzeba pamiętać.

(K.)

BUDUJEMY NOWĄ WIEŚ

(Artykuł noworoczny napisany przez czytelników — korespondentów i działaczy terenowych).



Solusz robotniczo-chłopski — wzór plakatu tu dla wsi, wykonanego przez ludowego artystę Tadeusza Miedzińskiego ze wsi Lubartowo woj. Lubelskiego.

Pomoc dla wsi

Włożony na ostatniej sesji Sejmu oświadczeniu Rządu o pomocy dla rolnictwa znajdujemy m. in. następujące dane: — W roku 1954 sprowadzimy z zagranicy dwa miliony trzysta tysięcy ton nasion roślin pastewnych, zwiększymy do siedmiu set pięćdziesięciu tysięcy ton pasze tręściune, zorganizujemy dwieście specjalnych brygad łakowych, przetrzymamy ponad trzysta tysięcy mtr. sześciennych drewna na urządzenia do suszenia siana, ustawimy do budżetu 250 milionów złotych na kredyty przeznaczone na zakup krów, rozszerzymy na setkach tysięcy hektarów roboty melioracyjne i nawadniające...

W kraju, który rozbudowę przemysł, odbudowę miasta, podnosi stopę życiową człowieka pracy, obniża cenę artykułów pierwszej potrzeby — jest to pomoc o brzmieniu, jak wzmocniły Polski, jak już wielki jest nasz powojenny dorobek gospodarczy.

O czym nam mówią doświadczenia minionych lat?

Nasz przemysł rozbudowywał przy pomocy Związku Radzieckiego inżynier i robotnik. Nowe dzielnice w miastach tworzył budowniczy, murarz, betoniarz. Wieś polską z pomocą państwa ludowego może podnieść przede wszystkim chłop.

Nie zabraknie naszemu ludowi energii do wykonania takiego zadania, zwłaszcza, że znajdzie w swej pracy wszechstronne poparcie klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Nie zmniejsza to jednak obowiązków, jakie przypadają dziś na wsi władcom terenowym i organizacjom masowym. Powinny one wydatnie przyczynić się do tego, aby walka o dobrze zagospodarowaną i kulturalną wieś stała się nowym wielkim etapem w naszym życiu narodowym.

Teren — mówiąc słowami Żeromskiego — powinien stać się obecnie „jednym wielkim pracownikiem”. Chłoptwo nasze potrzebuje pomocy nie tylko w uruchomieniu rezerwy gospodarczych rolnictwa, lecz i w podnoszeniu uświadczenia.

Nie można liczyć na to, że do każdej wioski i do każdej izby chłopskiej dotrze przedstawiciel władzy na wyższym szczeblu. Trzeba więc działać z góry założyc, że będą tam stale docierać przedstawiciele służby rolnej, komisji oświaty i kultury w radach narodowych, podstawowych organizacji partyjnych, Kół ZSL, ZMP, ZSCh i innych organizacji w terenie.

Dlatego łączność tych instytucji i organizacji z chłopstwem pracującym musi być obecnie znacznie ściślejsza.

Nasz lud garnie się do żywszej działalności. Chłopi coraz częściej proszą o pomoc w zakładaniu kółek miczurinowskich, świetlic gromadzkich, zespołów czytelniczych. Nie zawsze to jednak widzą prezydium rad narodowych i terenowe organizacje masowe. Liczne z nich toną w przybiurkowej robocie i spoza sterty zużywanego papieru nie dostrzegają człowieka.

Jedną z dźwigni naszej wsi może być współzawodnictwo pracy. Trzeba porwać do współzawodnictwa o wyższe plony poszczególne gospodarstwa, gromady, gminy, powiaty. Nie pięknie brzmiałyby słowa, lecz pogłębianiem świadomości chłopca, że zdąża on do wsi dobrze zagospodarowanej, obwierającej mu drogę do wysokiej zamożności i kultury.

Zadania, jakie dziś stoją przed chłopstwem pracującym, mogą na wsi wypełniać z ramienia władzy tylko ludzie rozumiejący ich ołbrzymią doniosłość dla kraju i narodu. Tacy ludzie powinni jak najprędzej znaleźć się w pierwszym szeregu walki o nową wieś.

Stanisław Ziemiak

kto my chłopci produkujemy, to znaczy chleb i mięso. Ze zniżki jęszcze na to nie ma, jest winą nas, chłopów.

Klasa robotnicza postawiła na poziomie przemysł, wydobywając 115%. A my, chłopci, ile? My mówimy — wydajność w zeszłym roku mieliśmy 10q z ha, a w tym roku 11. Ale to nie wszystko. Klasa robotnicza oczekuje od nas tańszego mięsa i chleba.

Wychodzimy jeszcze częściowo z tendencji zarobkowych. Dobra to rzecz zarobić! Gdy jednak biorę pod uwagę kontraktację, to widzę, że nie jest ona jeszcze na wsi doceniana. W tym roku nie urodził się len. Jakież to wywołuje głosy? Takie, że na drugi rok nie warto lnu siać. Niedorzeczne gadanie! Żądamy kosztu i innych towarów bawelnianych po tańszej cenie — a myśliśmy nie siać lnu! Gdzież jest w takim stawianiu sprawy zdrowy chłopski rozum!

Przeciwie. Zorganizujemy jeszcze tej zimy kurs uprawowy, wymienimy swe doświadczenia i lepiej przygotowani — podejmiemy na nowo walkę o dobre plony lnu. Zaniewiejszy się nim wtedy nasze pola, zbierzemy obfity urodzaj i przybędzie nam w kraju kosztu i samodzielną.

STANISŁAW JANKA

(Gdów, pow. Mysłowice)

Tegoroczny plan w walce o wyższe plony powinniśmy opracować już teraz, a na wiosnę tylko go uzupełnić. Mamy gromady położone na uboczu. Ich mieszkańcy często nawet nie wiedzą o kredytach, z których mogą korzystać. Naszą jest winą, że nie docieramy do nich i nie zawsze na czas informujemy. Rolnik sam dziś mówi, że wiele ma korzyści z kontraktacji, ale nie wszędzie jeszcze jest tego świadomy.

WŁADYSŁAW BRZEZIŃSKI

(pow. Wąbrzeźno)

Gdy chłop zbiera plony, wysłała się do niego najlepszy, najbardziej bojowy aktyw uświadomiony. Ale kiedy zima nadejdzie, nikt nie pamięta, żeby podnieść jego świadomość, uczyć nowych form gospodarowania, pomagać w uruchomieniu rezerw w rolnictwie.

W momencie, kiedy podejmujemy realizację wytycznych IX Plenum, musimy zmienić styl pracy na wsi. Organizacje partyjne i prezydium rad narodowych muszą wysłać na wieś ludzi dobrze obeznanych z potrzebami gospodarza i jego troskami.

Jeżeli chcemy postawić pracę na właściwym poziomie, musimy zamknąć część biurów, iść w szerokie masy na gromady, wiązać się z chłopstwem pracującym, pomagać mu i poznawać jego potrzeby.

IGNACY KWAS

Krępkowo, pow. Żyrardów

Rok temu podjęta u nas została próba założenia spółdzielni produkcyjnej. „Sykowiacy” temu przeszkodził.

Kulacy odstawił do 30% zboża, toteż spotkali się z żywym zainteresowaniem prokuratora, który skierował ich do obrotu pracy. Cóż robi Adam Gieszak? Podsuwa kulakom myśl założenia spółdzielni produkcyjnej! Zwołuje (6 grudnia) „tajną” naradę kulacką w prywatnym domu i chce znaleźć wyjście z ciężkiej sytuacji dla kulackich komórek. Zaprasza też kilku biedniaków-malorolnych, ale ci nie wzięli

udziału w naradzie, gdyż czuli, że mają służyć za sztyl i stać się powrotnymi parobkami u bogaczy. Dała tu znać o sobie siła świadomości politycznej naszej biedoty. Władysław Świnka, gospodarujący na 28 ha, miał się na naradzie wyrazić, że owszem, ziemię odda do spółnoty, sam jednak jest za stary do pracy, a syna wyśle do pobliskiej fabryki — biedota więc niech się udławi jego morgami. Podobny refren śpiewali i inni „Świnkowie”. Wywołało to w gromadzie wielkie oburzenie — i trwa nadal. Dziś mało i średniorolni załóżą, że swego czasu dali się kulakom zaszachować i przez nich przeoczyli dogodny moment dla założenia spółdzielni produkcyjnej.

Tezy IX Plenum omawialiśmy na zebraniu gromadzkim i na zebraniu miejscowego koła ZSL. Obecni byli mało- i średniorolni. Szeroko dyskutowano zagadnienie podniesienia produkcji rolnej i stworzenia odpowiednich baz paszowych. W wyniku podjęliśmy zobowiązania na czesie II Zjazdu PZPR: 1) zorać 10 ha pastwiska i zasiać na nim odmiany traw szlachetnych; 2) wyreperować drogę publiczną do Graboszewa na przestżeni 2 km; 3) wyciąć przydrożne głogi i cierne i obsadzić drogę drzewkami owocowymi.

JAKUB SAMOSZUK

(spółdz. prod. Brosiny pow. Susz)

Rodzina Mazurka — jednego z członków naszej spółdzielni (pracują 4 osoby, z czego dwie w hodowli i dwie w polu) zarobiła 137 q zboża, 55 q ziemniaków, 96 q buraka pastewnego, 110 q paszy, siana i koniczyny, 55 q słomy, 303 kg cukru i 15.160 zł gotówki.

Czy mamy czym zamknąć gębę BBC? Mam! Na bazie takich naszych osiągnięć powiat suski ma 36 nowopowstałych spółdzielni. Przyjeżdżają do nas chłopcy z innych powiatów. Co my im wtedy mówimy? Przekonywamy faktami.

Spółdzielnia nasza została założona w 1949 r. Za pierwszy rok dniówka wyniosła 12 zł, w 1951 już — 14.50 zł, w 1952 — 22 zł, a w roku bieżącym — 31.80 zł. Co to znaczy? Znaczy to, że spółdzielnia ma perspektywę szerokiego rozwoju. Czy kierujemy się wskazaniem IX Plenum? Kierujemy się.

Nasza spółdzielnia, po zamknięciu tegorocznego bilansu, może nazwać się milionerem. Z przeszło miliona dochodu 571 tys. poszło na podział, a 707 tys. na inwestycje. To zapewni dalszy rozwój spółdzielni, wzrost hodowli i wydajności z ha.

Przypatrzmy się cyfrom: hodowla w porównaniu ze stanem w r. 1952 wzrosła u nas w bież. roku o 217 proc., w tym trzoda chłевна 300 proc., owce — 180 proc., pszczoły — 300 proc.

Tak dążyliśmy w naszej spółdzielni do milionowego obrotu rocznego. W perspektywie czeka nas obrót kilkumilionowy.

KATARZYNA ORGANISTOWA

(spółdz. prod. Starygród pow. Krotoszyn)

Wiele nowych wniosków i usprawnień dały nam zebrania poświęcone IX Plenum. Ja zwróciłam w obradach i zobowiązaniach przedzjazdowych szczególną uwagę na sprawy kulturalne w naszej spółdzielni.

W 1949 roku została w naszej gromadzie założona biblioteka, ale

miała tylko 7 czytelników. Dziś mamy 90 czytelników, z czego 40 przystąpiło do konkursu czytelniczego. W ten sposób osiągamy samozałczenie rolnicze i ogólne. Wciążamy do konkursu czytelniczego m. in. ogrodników i brygadierów, aby podnieśli swą wiedzę.

Pragnę aby nasza spółdzielnia podniosła się na wysoki poziom kultury. Jestem korespondentką. W trudnych sprawach kulturalnych naszej spółdzielni pisałam do „Gromady”. W 1949 roku założona była świetlica — z biblioteką. Ponieważ młodzież nie potrafiła dostatecznie opiekować się świetlicą, sama zajęłam się jej dekoracją i uprzątnięciem. Tym zażydziłam młodych i pobudziłam do współpracy.

MARIAN WILCZEK

(Wysokienice, pow. Skierniewice)

Analizując tezy IX Plenum chłopcy gromady Wysokienice (gm. Gluchów, pow. skierniewickiego) doszli do przekonania, że obtrzymie rezerwy produkcyjne leżą w łąkach i pastwiskach, a jest ich w gromadzie 80 ha i 65 ha pastwisk.

Znaczną zwiększenie wydajności łąk uzyskał Wacław Wilczak, gospodarz na 5 ha. Do niedawna zbierał zaledwie 11 q siana z ha. Rozkaszczył na swej łące około 40 q kompostu, zebrał 22 q siana. Dzięki temu może on utrzymać 3 piękne krowy.

Gdyby każdy w gromadzie stosował metody Wilczaka, mielibyśmy około 800 q siana rocznie. Pozwoliłoby to nam utrzymać o 30 sztuk bydła więcej i znacznie zwiększyć mleczność krów (dotychczas przeciętna mleczność wynosi u nas 1000 ltr. rocznie).

Założyliśmy w swej wsi kółko upowszechnienia wiedzy rolniczej. Wacław Wilczak przekazuje chłopcom swoje doświadczenia.

Niedaleko od nas, w Żelaznej, znajduje się naukowy instytut, prowadzący badania nad uprawą ziemniaków. Projektujemy wyceczki i nawiązanie stałej współpracy, aby powiększyć zbiory ziemniaków, bo dotychczas sięgały one zaledwie 100 q z ha.

IX Plenum Partii powierzyło nam zadanie zwiększenia wiedzy rolniczej. Zadanie to wykonamy, bo kochamy nasz Rząd i Partię i za ich wskazaniem pójdziemy.

FRANCISZKA CIEŚLAK

(pow. Gostynin)

Nasze kobiety pracują dużo i uczą się, czytając „Mały Poradnik Rolnika” i pisma chłopskie. Niedawno w naszej okolicy poczęły chorować prosięta. Z broszury, którą kobiety czytały dowiedziałyśmy się, że choroby zwierząt powstają z braku żelaza i witamin w ich organizmie. Prócz chemicznych środków zapobiegawczych dostarczyłyśmy prosiętom do chlewów darninę i glinę. Brak paszy tręściwej zastępowaliśmy częściowo kisonkami, okruszynami z lucerny, odsiewami ziół i wyłokami. W ten sposób zabezpieczyliśmy trzodzie chlewnej potrzebne jej składniki odżywcze i dochowałyśmy się ładnych sztuk.

HALINA WALAS

(Równo Wielkie, pow. Elbląg)

Zdołaliśmy po IX Plenum zorganizować w naszej świetlicy konkurs

hodowlany. Upowszechniliśmy również konkurs czytelniczy. Każdy gospodarz śpieszy do naszej biblioteki. Są nawet tacy, którzy już wszystkie książki przeczytali.

Młodzież wiejska garnie się do pracy świetlicowej. Zorganizowałam w niej zespół artystyczny i już wystawiamy pierwszą sztukę. Zespół redakcyjny opracowuje odpowiednie artykuły według zadań i potrzeb gromady. Plan ustaliśmy wraz z aktywistami czuwającymi nad realizacją w gromadzie zadań rolnictwa.

JOZEF FEJA

Rokiciny K. Kolaszek)

W powiecie brzezińskim bibliotekarzami są przeważnie nauczyciele i działacze społeczni. W Rokicynach bibliotekarką jest Maria Kuchtowa, stara działaczka wciowa. W Michalowie punkt biblioteczny prowadzi Juliusz Chmielarski, który w ostatnim konkursie recytatorskim zdobył jedną z pierwszych nagród w eliminacjach wojewódzkich i trzecią nagrodę w centralnych.

Dobrze przebiega IV etap konkursu czytelników wiejskich. Produją te same gminy, które produją w obowiązkowych dostawach — Ujazd, Rokiciny, Jeżów i Bratoszewice.

Do najlepszych bibliotek gminnych należą Galkówkę, Ujazd i Rokiciny. Zle dzieje się z biblioteką w Katarzynowie, gdzie prezydium gminnej rady narodowej usunęło książki, wprowadzając do lokalu biblioteki lokatora.

Wielką rolę mają u nas do spełnienia wzorcowe świetlice gminne. Do dobrych świetlic należą Ujazd, Dmosin, Lipiny i Rokiciny.

Alicja Janiszewska, kierowniczka świetlicy gminnej w Ujeździe, u miała zorganizować zajęcia świetlicowe, zainteresować młodzież pracą kulturalną i rozwijać w okolicznych wsiach. Na zjeździe w Warszawie Janiszewska została odznaczona Krzyżem Zasługi. W tym roku w konkursie recytatorskim zajęła pierwsze miejsce w skali powiatu.

Dobrze rozwija się świetlica w Niesułkowie. Zle natomiast dzieje się w Będkowie, gdzie świetlicę przeniesiono do kina, a jej lokal zajęł Ośrodek Zdrowia. Słabo jeszcze pracują świetlice gminne w Galkówku i Tymiance.

W naszych świetlicach przyjmujemy się zwyczaj urządzania wieczornic. Na program składają się: referat aktualny, śpiewy, występy artystyczne i tańce.

ALFONS JURGIEL

(woj. białostockie)

Jeśli nie dosłaliśmy jeszcze do dobrej gospodarki, jeśli nadal zbieramy niewielkie urodzaje, przyczyną tego jest płytka robota, zarówno aktywu ZSCh, jak i innych instytucji pracujących na wsi. Aktywności przyjeżdżając do gromad, opowiedzą najwyżej jak o to trzeba robić i zanotowawszy niektóre fakty, odjeżdżają. Niewiele to daje. Chłop potrzebuje dokładnego wskazania form pracy i ustawienia go w robocie. Pamiętajmy przyjazdy agromoda do kołchozu w Związku Radzieckim. Badał on na miejscu wszystko — nawet umiejętność kobiet w dojeniu krów.

Oto wzór dla naszego aktywu gminnego i powiatowego.

O PRZODKACH CZŁOWIEKA

Wiedzę o rodowodzie człowieka czerpiemy z wykopalisk. W ziemi znajdują się szczątki kostne, na podstawie których odtwarzamy wygląd naszych przodków. Być może, że dla niejednego niejasno przedstawia się sprawa określenia wieku poszczególnych znalezisk. Skąd wiemy, że ta kość pochodzi sprzed 50 tysięcy, a inna sprzed 3 milionów lat? Aby te sprawy zrozumieć, trzeba sobie wyobrazić, że z łopatą w ręce zabieramy się do kopania wielkiego dołu w głąb ziemi.

Gdybyśmy się dokopali do warstw, które się wytworzyły jeszcze przed nastaniem epoki lodowcowej, (zwanej przez geologów trzeciorzędem, który trwał około 70 milionów lat), natrafilibyśmy w górnych warstwach trzeciorzędu na kości istot przedludzkich, czyli dwunożnych małp człekokształtnych, które pędziły tryb życia stepowy, zamieszkiwały otwarte przestrzenie. Te istoty przedludzkie stały na pograniczu świata zwierzęcego i form ludzkich, Istoty przedludzkie odznaczały się już wyprostowaną postawą ciała i chodem dwunożnym. Stwierdziły to badania wielu uczonych, którzy a) analizowali budowę kości miednicy oraz kości kończyn tych istot. Dwunożność powodowała uwolnienie ręki od czynności podporowych i pozwalała na posługiwanie się przedmiotami znajdującymi w gotowej postaci w przyrodzie, a więc np. odłamkami skalnymi, kamieniami czy gałęziami drzew. Jakkolwiek dwunożność mały stepowe w wielu cechach budowy ciała wykazywały podobieństwo do człowieka, to nie były one jeszcze ludźmi, gdyż nie potrafili wytwarzać narzędzi. Dopiero gdy ręce tych istot wyprodukowały pierwsze celowo obrabiane narzędzia, możemy mówić o powstaniu człowieka i społeczeństwa ludzkiego.

Rozkopując dalej głębsze warstwy dochodzimy do coraz odleg-

lejszej przeszłości geologicznej. Odkrywamy szczątki kostne bardzo podobne do kości dzisiejszych wielkich małp człekokształtnych. Są to szczątki driopiteków, naszych zwierzęcych przodków, którzy żyli w epoce zwanej miocenem, mniej więcej 20-30 milionów lat temu. Były to zwierzęta żyjące w lasach i tworzące niewielkie stadka. Ich podobieństwo do dzisiejszych małp człekokształtnych jest oczywiste, byłibymy jednak w błędzie, gdybyśmy uważali, że driopiteki były zupełnie takie same jak dzisiejsze goryle, szimpansy lub orangutany. Musimy przecież pamiętać o tym, że od czasów, w których żyły driopiteki upłynęły dziesiątki milionów lat.

Także małpy dzisiejsze, które również wywodzą się — tak jak i ludzie — od driopiteków, musiały odciegnąć tego niezmierzone długiego okresu czasu przetrwać własny rozwój i stały się z biegiem pokoleń coraz mniej podobne do swych przodków. Byłoby wszakże nonsensem przyjąć, że tylko człowiek przechodził rozwój, a małpy miałyby zostać takie same, jak ich przodkowie. Wykopaliska potwierdzają to w całej pełni, że jakkolwiek odnajdowane w głębszych warstwach ziemi szczątki są podobne do małp, to przecież żaden uważny obserwator nie przypisałby ich dzisiejszym małpom, są bowiem w wielu szczegółach odrębne i różne.

Musimy jednak podkreślić, że małpy znacznie mniej odległy od swego przodka aniżeli człowiek i gdyby postawić obok siebie driopiteka, szimpansa i człowieka, to nawet laik powie, że stanowiąc podobieństwo do siebie driopiteki i małpy, aniżeli driopiteki i ludzie. Przede wszystkim bowiem człowiekiem jest zwierzęciem, lecz człowiekiem, driopiteki zaś były zwierzętami, tak jak dzisiejsze małpy.

A jak wyglądał świat w miocenie, gdy żyły driopiteki? Wszystkie możemy się dowiedzieć na podstawie badania warstw ziemi po-

chodzących z tego okresu, możemy zupełnie bezbłędnie odtworzyć sobie ówczesny krajobraz. Na obszarach zamieszkałych przez driopiteki w Europie, Azji i Afryce panował wówczas łagodny klimat. Europa sprzed dwudziestu kilku milionów lat była w znacznej części zalana ciepłymi wodami mórz. W wodach morskich rozwijały się koralowce, o których wiadomo, że potrzebują temperatury wody około 20 st. Ślady raf koralowych odnajdujemy dziś w Europie środkowej w warstwach pochodzących z miocenu. Gdy driopiteki żyły na świecie, pozostały ląd europejski i liczne wyspy wylaniające się z morza, porośnięte były gęstymi puszciami. W ciepłym morzu roiło się od delfinów, przy brzegach zerowały olbrzymie żółwie, w falach morskich płuśkaly opasłe cielska dużych waleni. Wśród leśnych polan pasły się stada pradawnych słoni o dziwacznie ukształtowanych wielkich zębach (ciosach), ciężko sapaly nosorożce, przed których gniewem pierzchały drobniejsze zwierzęta, gdyż trątały one wszystko, co spotykały na swej drodze, gdy wpadły w szal. Wśród bujnej roślinności przechadzały się także stadka ówczesnych koni, innych niż dzisiejsze. W gęstwinie leśnej chrapyły dziki, szukające żeru i pomykały szybko nogami jelenie. W puszczy czaiły się niezliczone zwierzęta drapieżne. Gromadki driopiteków, liczące kilkanaście do kilkudziesięciu głów spędzały czas na ciągłych wędrówkach po puszczy w poszukiwaniu żeru. Żywiły się pokarmem mieszanym — częściowo roślinnym, a częściowo zwierzęcym. Z biegiem tysięcy pokoleń i w miarę upływu milionów lat klimat zaczął się zmieniać. Mówi nam o tym wygląd warstw ziemi. Powstały Himalaje, Alpy i inne wysokie góry. W związku z tym nastąpiło znaczne ochłodzenie i osuszenie klimatu, co spowodowało zanikanie puszczy. Co się wówczas stało z

driopitekami? Musiały albo wygnać doszczętnie — albo przystosować się do zmienionych warunków. Jak o tym świadczy wykopaliska dwunożnych małp stepowych, odłam driopiteków zamieszkały obszar dotknięte przeobrażeniami klimatycznymi, przystosowały się do życia stepowego, wytwarzając formę dwunożną o wolnych rękach i żyjącą gromadnie.

Gdy sięgniemy jeszcze dalej w głąb ziemi, znajdziemy na samym początku warstw trzeciorzędowych szczątki pramalpi i pramalpiatek, maleńkich, nadrzewnych, o delikatnym szkieletcie i chwytnych kończynach. Od tych praform wywodzą się późniejsze, miocenijskie driopiteki. Przypuścimy jednak, że nasz zapal geologiczny ponosi nas dalej, kopujemy uporczywie nasz głębioki dół i dochodzimy do warstw sprzed 150 milionów lat. Tam odkrywamy kości najdawniejszych, najprymitywniejszych ssaków, które wywodzą się od pewnego odłamu wcześniejszych gadów, stanowiąc przodków wszystkich dzisiejszych zwierząt ssących, a wraz z nimi także i człowieka.

A teraz, zmęczeni wysiłkiem, przerywamy już kopanie i siadamy na krawędzi dołu, aby się zastanowić nad tym, cośmy odkryli. Otóż jak widzimy na podstawie odkrytych faktów, często spotykane wulgarne określenie, że „człowiek pochodzi od małpy” nie jest zupełnie ścisłe. Przede wszystkim pod słowem „małpa” rozumiemy małpę dzisiejszą znaną z ogrodów zoologicznych lub z ilustracji w książkach i podręcznikach zoologii. Ludzie zaś pochodzą wraz z małpami od wspólnych przodków, nie byli jednak nigdy małpami w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. A daleczno z driopiteków rozwinięły się z jednej strony małpy człeko-



Driopitekus, wspólny przodek człowieka oraz najwczesny grupek małp człekokształtnych.

kształtne — a z drugiej istoty ludzkiej? Dłaczego nie wszystkie driopiteki zostały ludźmi — albo nie wszystkie zostały małpami? Otóż dlatego, bo żyły w różnych środowiskach i miały różne warunki życiowe. W pasie tropikalnym nie zmusiło driopiteków do opuszczenia lasów, do dwunożności i do życia na otwartych przestrzeniach. Rozwinięły się więc małpy przystosowane do warunków panujących w puszczy dziewiczej klimatu gorącego. Natomiast w strefach dotkniętych przemianami krajobrazu i klimatu warunki życiowe zmusiły tamtejsze odłamy driopiteków do przystosowania całej swej natury i do zmienienia się w istotę dwunożną, stepową, o wolnych kończynach. W ten sposób w rozwoju świata zwierzęcego powstały przesłanki dla powstania ludzkiej pracy w dalszym procesie ewolucyjnym.

Oto jak wiele wyczątać możemy w wielkiej księdze przeszłości, zagłębiając się w kolejne warstwy naszej Ziemi aż do czasów prastarych, w których rozpoczął się rozwój naszego gatunku ludzkiego.

Dr Wanda Stęślińska-Mydlarska

Abi czytano więcej!

Przytoczone poniżej wyjątki z obfitej korespondencji o czytelnictwie na wsi są wyrazem poszukiwania coraz to skuteczniejszych form upowszechnienia czytelnictwa i coraz to skuteczniejszego powiązania go z życiem kulturalnym i społeczno-gospodarczym gromady. Bibliotekarze, kierownicy świetlic, przewodnicy czytelnictwa nie czekają aż czytelnik przyjdzie po książkę, ale sami coraz częściej wychodzą z książką naprzeciw czytelnikowi. Jedni, jak Maria Przybylska z Niechlomina, Irena Litka z Zurawina, Józef Macha z Buczka czy kierownik biblioteki z Backowic — nie oglądają się na nikogo, sami przystępują do pracy. Chodzą do domu do domu i jedyną uczestników konkursu czytelnictwa.

Helena Grotejko z Jabłoniskich nie tylko odwiedza mieszkania z wybraną książką, ale i czyta odpowiednio wyjątki. Zajmuje to więcej czasu, ale skuteczniej działa. Inni, jak Kowol-Marcinek z Bukowca, Piotr Madej z Bobrowa — starają się wciągnąć do współpracy sołtysów, prezydium gminnych rad narodowych oraz rady czytelnictwa i książki.

Jeszcze inni, jak St. Fabiś z Niegamowa i Ludwik Morkisz z Rudziczki, próbują ześrodkować całość pracy czytelnictwa w świetlicy gromadzkiej czy gminnej, wciągając do współpracy wszystkie zespoły świetlicowe i wszystkich członków organizacji. Pragną upowszechnić czytelnictwo drogą konkursu poprzez zorganizowany aktyw gromadzki, przez dobrze pracujące zespoły świetlicowe.

Doświadczenia wykazują, że w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa istotnie najsukcesyjnie działają zorganizowany aktyw społeczny i kulturalno - oświatowy. Ale tam, gdzie go jeszcze nie ma, kierownicy bibliotek i punktów bibliotecznych, kierownicy świetlic gminnych i gromadzki muszą prowadzić pracę na razie sami. Nie mogą zwrócić się z zgłoszeniami do konkursu, aż się ktoś z aktywu gromadzkiego zgłosi do współpracy. Zjednując uczestników konkursu, trzeba organizować równocześnie współpracę instytucji i organizacji społecznych biorących udział w konkursie. Dobrze zorganizowany aktyw czytelnictwa pomoże zarówno w przebiegu konkursu, jak i w dalszym upowszechnianiu czytelnictwa na wsi.

Dotychczasowy stosunek prezydium rad narodowych istotnie w wielu wypadkach był niezadowolający. Spychanie przez prezydium spraw kulturalno - oświatowych, a między nimi i czytelnictwa, było bardzo częstym zjawiskiem. Nie bez winy są w tym wypadku i bibliotekarze, którzy nie umieli zainteresować rad narodowych czytelnictwem. A trzeba było uczynić to tak, jak uczynił kierownik biblioteki w Walimiu, pow. Wałbrzych.

— „Nasza biblioteka i bibliotekarz bardzo dużo nam pomagają” — powiedział Stanisław Kaczmarek, zastępca przewodniczącego prezydium GRN w Walimiu. Pomagają

nie tylko chłopom indywidualnie gospodarującym, spółdzielcom, pracownikom PGR w działalności zawodowej, ale i nam, członkom GRN.

Oto głowiliśmy się nad zorganizowaniem akcji żniwnej w naszej gminie i nie umieliśmy jej zorganizować. Pewnego dnia przysłuchiwał się naszej dyskusji bibliotekarz — Mikołaj Huryń. Zaproponował przewodniczącemu prezydium, aby przeczytał książkę Nikołajewej „Żniwa”, a może i rada na kłopoty znajdzie się.

Przewodniczący ciągle zajęty, nie mając czasu na czytanie, przyjął projekt dość obojętnie. Z obojętnością i niedowierzaniem przeglądał książkę, której mu dostarczył bibliotekarz. Wziął książkę do domu. Wieczorem trapiomyślnie, jak zorganizować akcję żniwną, zaczął przeglądać książkę uważnie. Zwró-



cił wtedy uwagę, że są w niej opisane takie trudności, jakie i on napotyka w swojej gminie. Zaczął czytać z zainteresowaniem. Nie spostrzegł się nawet, jak mu noc zeszała na czytaniu książki, w której znalazł wiele rad i wskazówek. Rano poszedł do bibliotekarza i poprosił o drugi egzemplarz książki. Otrzymałszy go, wręczył mu i sekretarzowi, mówiąc: „Przeczytajcie, ale całą i to przedko. Ona nam pomoże. Zależy mi, że znajdziemy radę. Zorganizujemy akcję żniwną bez kłopotu”. Przeczytaliśmy i rzeczywiście skorzystałmy wiele. Zaraz po przeczytaniu podaliśmy na prezydium wspólną dyskusję nad książką, która podsunęła nam myśl, jak organizować żniwa.

Nasza akcja żniwna przygotowana przy pomocy książki, wypadła zupełnie dobrze. Tak ją ocenił prezydium PRN.

Dalszy przebieg konkursu, szczególnie dyskusja w zespołach nad przeczytanymi książkami oraz konferencje czytelnictwa — dostarczą bibliotekarzom i kierownikom świetlic okazji, by zainteresować czytelnictwem prezydium rad narodowych i ożywić działalność Rad Czytelnictwa i Książki.

Jan Makaruk

POZYSKIWAĆ ORGANIZATORÓW

KONKURS czytelników wiejskich zapoczątkowany przez ZSCh, jest ważną sprawą dla wszystkich, którzy pragną rozkwitu kulturalnego wsi. Aktyw gminny władz terenowych i organizacji społecznych powinien być również współorganizatorem IV etapu konkursu, aby cała praca nie spadała tylko na barki aktywu bibliotekarskiego i świetlicowego. Słyszałem niejednokrotnie, że w wielu innych gminach i powiatach ta sprawa przedstawia się nie najlepiej. Gminne rady narodowe, często nawet prezesi ZSCh za mało interesują się IV etapem konkursu. Jest to oczywiście ich błąd, wynikający z niedoceniania tej ważnej akcji.

Czy przechodzenie do porządku dziennego nad IV etapem nie powstaje częściowo wskutek tego, że bibliotekarze gminni — organizatorzy czytelnictwa nie umieją przekonać aktywu do tej pracy, pokazując im formę agitacji na rzecz książki, zachęcić do tej wdzięcznej roboty?

Chciałem się podzielić z kolegami bibliotekarzami gminnymi moimi doświadczeniami na tym odcinku pracy.

Po otrzymaniu odpowiednich instrukcji i druków na zgłoszenia indywidualne i zespołowe, zrosłem się do pelnomocników gromadzki Gminnej Rady Czytelnictwa i Książki. Ale zdawałem sobie sprawę, że na tym pracy skończyć nie można. Zaczęłam więc szeroko pracować wśród aktywu, omawiając systematycznie przy każdej okazji sprawy organizowania zespołów w poszczególnych wsiach.

Z górą dwa tygodnie chodziłem od prezesa do prezesa, przedstawiając każdemu osobno sprawę organizacji zespołów oraz ważność akcji.

Pierwsze swe kroki skierowałem do prezesa Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopskiej w Makowie ob. Tomasz Leśniaka, który chętnie podjął się zorganizowania 15-osobowego zespołu z pracowników zarządu, obejmując osobiście kierownictwo. Zachęcony tym przykładem udałem się do przewodniczącego prezydium gminnej rady narodowej ob. Józefa Pacyka, gdzie po krótkiej rozmowie zostało omówione stworzenie drugiego zespołu czytelnictwa z pracowników prezy-

nie znaczy to, że na barki tego aktywu przerzucilem cały ciężar troski o zespoły. Pragnę nieustannie im pomagać i kierować ich pracą. Ale opieką działy społecznych i pomoc uczącej się młodzieży wpłynę mobilizującą na masę czytelników. No i sami aktywiści — czytając książki konkursowe, rozmawiając o nich z członkami zespołów, które sami współorganizowali — będą mogli przy okazji dyskusji czytelnictwa prowadzić pracę polityczną - wyjaśniającą. Widzę więc obustronną korzyść takiego zorganizowania pracy przez bibliotekarza, nie mówiąc już o tym, że w ten sposób przekroczyłem o 50 proc. limit konkursu, tworząc nowe zespoły i agituując nowych działaczy.

Józef Pastawski
Kier. Biblioteki Gminnej
w Makowie, pow. Wadowice

O WŁAŚCIWE ROZUMIENIE ROLI KSIĄŻKI

Do dnia 15 listopada w gminie Włoszakowice, pow. Leszno — było zgłoszonych zaledwie 237 uczestników do IV etapu konkursu czytelnictwa wiejskich. Punkty biblioteczne zjednały 163 uczestników, świetlica gminna 5, Ochotnicza Straż Pożarna 19, Powojska Organizacja „Służba Polsce” 15, Państwowy Ośrodek Maszynowy — 30, Związek Zawodowy Pracowników Rolnych i Lesnych — 5.

Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej i LZS nie zrobili w tej sprawie nic.

Takie wyniki i taki stosunek niektórych organizacji masowych świadczy o braku zainteresowania książką nie tylko pewnych komórek organizacyjnych, ale i instytucji działających na terenie gminy.

Gminna Rada Czytelnictwa i Książki miała powołać Gminną Komisję Konkursu Czytelnictwa, ale nie powołała. Wprawdzie jest w tym i moja wina, że może niedostatecznie nalegałem na Radę Czytelnictwa i Książki oraz na prezydium Gminnej Rady Narodowej, ale obie te instytucje nie interesują się wcale czytelnictwem. Prezydium GRN, kiedy przejdą takie akcje jak obowiązkowe dostawy zboża, żywności itp., odkłada sprawy kulturalno-oświatowe „na potem”. Zapominają, że właśnie z dostawą zboża, wzmoczeniem produkcji, współdziałaniem wsi łączy się nierozważnie upowszechnienie książki i czytelnictwa. Dobrze to rozumiał aktyw gromadzki w Dłużynie, który uświadamiając o dostawach zboża, informował o konkursie, zachęcał do dalszego czytelnictwa. W ten sposób ludność gromady wykonała dostawy w 100 proc. i prawie wszyscy mieszkańcy wsi umieją czytać, przystąpili do konkursu. Podobnie uczyniła ob. Irena Kościelna — pelnomocnik w sprawie skupu w gromadzie Boguszyn, Zachęcając ludność gromady do zbiorowej dostawy zboża, równocześnie zjednała 20 uczestników konkursu czytelnictwa.

Gdyby tak pojmowali sprawy czytelnictwa Rada Czytelnictwa i prezydium Gminnej Rady Narodowej, to konkurs czytelnictwa wiejskich przebiegałby szybciej i sprawniej. Wpływ czytelnictwa, a szczególnie literatury rolniczej na wzmoczenie produkcji byłby większy.

Antoni Kowol-Marcinek
Bukowice Górny, pow. Leszno

LUDWIK MAJ

CZY WIEŚ CZYTA „WIEŚ”?

W związku z felletonem Lesława Bartelskiego (pt. „Czy wieś czyta „Wieś”?) zamieszczam w Nr 49 „Nowej Kultury” poniżej drukujemy wypowiedź ob. Ludwika Maja na prawach swobodnej wymiany myśli czytelników o naszym piśmie.

W dyskusji, jaka nad tematyką „Wsi” rozwinię się nie wątpliwie na łamach naszego pisma, rezerwujemy sobie prawo zgłoszenia w omawianej sprawie własnego stanowiska.

REDAKCJA

OBYWATELU REDAKTORZE!

Nie wątpię w to, że pozwolicie mi zabrać głos na łamach Waszego pisma w sprawie artykułu Lesława Bartelskiego w Nr 49 „Nowej Kultury” pt. „Czy wieś czyta „Wieś”.

Jestem prostym chłopem; moim rzemiosłem nie jest pióro lecz plug, kosa, siekiera. Nie dziwcie się więc, że w pisaniu mam „twardą rękę”, że nie jestem w stanie płynnie polemizować z takimi mistrzami pióra, jak Bartelski. Nie jestem w stanie płynnie oddać swych myśli, i obserwacji, doświadczeń na „sprawy nie obojętne” dla nas — pracujących chłopów.

Jestem zdania, że „credo” Bartelskiego w omawianym artykule nie jest wyznaniem wiary ani zespołu redakcyjnego „Nowej Kultury” ani poglądem większości pisarzy lecz jego własnym poglądem: nie na „Wieś”, lecz na wieś.

Artykuł ten, nie oddający prawdziwego podłoża, z którego wyrasta nowa wieś, jest poniżający nas chłopów borykających się w walce o socjalizm na wsi, uwłaczający nam — działaczom wiejskim. Mówiąc krótko: zaatakowana została nie „Wieś” lecz my.

Przeczytajcie pomatu jeszcze raz ten artykuł, a stwierdzicie, że w poszczególnych wierszach jest sama „żółć”.

Będąc w ub. roku na Zjeździe Satyrków („a kaś się chłopie zaplątał” wg Bartelskiego) zorganizowanym przez redakcję „Szpilek”, z rozmów nieoficjalnych pewnej grupy pisarzy na tym zjeździe doszedłem do wniosku, że jeszcze wielu z nich nie pozbyło się „szczęśnisko-mteligenckiej skóry”. Ze ich „światem” — są plotki, przeczenia, swoje „mądrości” czy „talenty”. Ten gatunek pisarzy nie wkłada serca w swoje prace. Właśnie ci pisarze na tym zjeździe „jedwabnymi” półsłówkami spirali się ze mną, że wieś dzisiaj — to wieś w dalszym ciągu „Bartków i Bartoszy” nie zdolna ocenić piękna i „labiryntu” literackiego. Ze tej wsi jeszcze nie można dawać pism „trudniejszych” jak „Nowa Kultura”, „Wieś” czy „Szpilki”, że wystarczają jej pisma masowe, jak „Gromada-Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar”, czy „Chłopska Droga”.

Przynajmniej rację, że te masowe pisma są „elementarnym” wprowadzającym masę chłopską w szerszy widnokrąg sztuki rządzenia. Pisane prostym językiem mobilizują szerokie masy, uaktywiając je do patriotycznego wysiłku w budownictwie socjalizmu na wsi. I tak jest.

Ale z tej masy chłopskiej, dzięki Polsce Ludowej, wyrastają na czoło działacze o szerszych zainteresowaniach, dla których czytanie pism masowych jest niewystarczające. Chcą przodować i porwać za sobą coraz szersze kręgi ludzi wsi. Do tego celu prowadzą rozmaite kanały; między innymi pomaga tu „niezrozumiałe” pismo „Wieś”, bo ma ono swoje miejsce w Polsce Ludowej.

Z mojego wąskiego kręgu obserwacji odnotuję tylko parę przykładów; świadczą one, że właśnie „Wieś” stała się ogniskiem i zagwiał socjalizmu na wsi.

W gromadzie Pcim czytelnik „Wsi” Raźnik pod wpływem lektury jej treści wysunął się na czoło rewolucyjnego nurtu i toczy walkę

o spółdzielczość. Sam mi opowiadał, że bogactwo materiału „Wsi” uczy go lepiej rozumieć nauki Stalina — „Wieś” go zaczerpała do walki i daje siły.

A znowu Andrzej Leśniak nie z przypadku lecz dzięki „Ws.”, z którą „mocował się” niejednym wieczór, aż nauczył się ją czytać — został organizatorem spółdzielni produkcyjnej i jest jej przewodniczącym.

Jeszcze jeden przykład: młody chłopak Józef Szutko z Naprawy (tej, w której grypa szaleje) tak się rozmiłował we „Wsi”, że do Myślenic do „Ruchu” w każdą niedzielę posyła po numer, gdyż z prunemeryaty otrzymuje go o dwa dni później. Dzięki szerszym widnokręgom wysunął się na czoło, jako zastępca przewodniczącego GRN i toczy walkę o spółdzielnię. Mógł też śmiało dać rękę Ministrowi Rolnictwa Dąb-Kocłowski, że wywalczy w Naprawie spółdzielnię — „bo ma wiele doświadczenia ze „Wsi”, z której czerpie naukę”.

Nie będę pisał o sobie — że właśnie „Wieś” pomogła mi i dalej pomaga — w gąszczu stojalowszczyzny, witosowszczyzny, peeselowsczczyzny — wstąpić na drogę socjalizmu. „Wieś” uczyła mnie i uczy na codzień Stalina.

Nie będzie to żadną przesadą, gdy potwierdzę fakt, że gdzie jest czytana „Wieś” tam ogniska socjalizmu narastają, tam tętni życie kulturalne, tam powstaje socjalizm.

Poznać, pokończyć takie trudne pisma, jak „Wieś” czy „Nowa Kultura” nie jest łatwo. Nie mogę się jednak zgodzić z twierdzeniem Bartelskiego, że wieś nie rozumie „Wsi”. Ukończyłem 5 klas szkoły powszechnej. Z matematyki umiałem tylko cztery podstawowe działania. Dalej ani rusz! Nie znalazłem więcej zagadnień matematycznych. Widząc obecnie, jak dzieci szkolne uczą się rachunków, o których nie miałem zielonego pojęcia, zawstydzilem się. Zapisalem się na kurs korespondencyjny w Ośrodku Dydaktycznym w Łodzi. Przesyłane skrytki przerabiałem, pocąc się, jak student. Każde rozwiązanie zadania, każdy zdobyty nowy „klucz” do wiedzy napawały mnie dumą i mobilizowały do dalszej nauki.

Tak jest i z pismami „trudniejszymi” jak „Wieś”. Są one szczeblem wyższego poziomu kulturalnego działacza, są drogą wprowadzającą do szerszych widnokręgów literackiego piękna. To nie, że w początku trzeba się napocić. Każda nauka jest trudna.

Więc na pytanie Bartelskiego: dla kogo jest redagowana „Wieś” — odpowiadam: dla nas działaczy wiejskich na pierwszej linii walki o socjalizm na wsi.

Szeroki wachlarz tematyki „Wsi”, nie zawsze związanej ze wsią, jest konieczny. Przez to poznajemy szerszy widnokrąg nurtującego życia, pielęgnującego na każdym odcinku; tego życia, które w całości jest Polską Ludową.

Nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z wywodami autora, który pod pokrywką słów przemycił złośliwości, których pisarz w naszym ustroju powinien się wyzbędzie. Zarzuca on zespołowi redakcyjnemu „Wsi”, że „zaskakuje w piśmie różnorodność tematyki”. Stwierdzam, że nas na wsi nie można już spychać na wąski zasięg zainteresowań — tylko na odcinek

wiejski. Oprócz PGR, spółdzielni produkcyjnych, świetlic, nowych metod pracy — z którymi te doświadczenia dzielą się korespondenci na łamach „Wsi” — chcemy wiedzieć o metodach pracy w zakładach przemysłowych, o życiu górników, o sprawach międzynarodowych, gdyż mocniej przez to poznajemy „prawa dziejowe” i — o zgrozo! — interesuje nas również literatura. Cieszymy się wraz z całą kulturą polską z każdej nowej i dobrej pracy pisarskiej.

Bryzającą drwiną autor notuje fakt, że „Wieś” przedrukowuje wypowiedzi Erenburga — dla miczurinowców, jak gdyby właśnie ci przodujący chłop-spółdzielcy mieli mieć „wzbroniony” dostęp do tak głębokiej i pouczającej nauki, jaka płynnie ze wskazań radzieckiego pisarza. Z tych to właśnie wskazań Bartelski nie się nie nauczył, jeśli mierzyć ów „śd” omawianym jego artykułem.

Panie Bartelski! Przyjmijcie ode mnie tę wypowiedź. Nie uzurpujcie Erenburga tylko dla siebie, bo nie macie „monopolu” na wiedzę. Nie dziwcie się, że my „miczurinowcy-spółdzielcy” nie tylko będziemy w czyn wprowadzać wiedzę agrotechniczną, nie tylko będziemy „chleborobami”; będziemy również zdobywali coraz więcej wiedzy literackiej i dialektyki socjalistycznej. I nie tylko będziemy czytać Erenburga, ale i korzystać z jego wskazań, tworząc naszą socjalistyczną literaturę.

Na humor już zakrawa twierdzenie autora o „dublowaniu” wiadomości przez „Wieś”. Nie trzeba być pisarzem, by dojrzeć w codziennej praktyce prasy, że notuje ona na swoich łamach bieżące zagadnienia. Tak właśnie być powinno. Czyż można się zgodzić, że sprawą rozumu w Korei ma się zająć tylko „Zwieje Warszawy”? Albo że „Wieś” ma mieć monopol na reportaże o skupie zboża, od których „wara”, „Nowej Kulturze”. Lub też, że „Nowa Kultura” ma prawo zamieszczać recenzje nowych pozycji literackich, których nie wolno dawać „Wsi”?

Można ustalić główne kierunki pism. Na przykład „Wieś” główne zainteresowanie kładzie na odcinku kulturalny wsi, zaś „Nowa Kultura” na pozycje literackie. Ale robiecie „żelazny schematów”, wytyczanie granic: to wolno a tego nie wolno — jest absurdem!

Sprawa czytelnictwa „Wsi” to nie sprawa wyłączna zespołu redakcyjnego. To sprawa przyspieszenia odcierania procesu przemian na wsi, a więc sprawa państwowej wagi. Każdy nowy czytelnik „Wsi” — to nowe ognisko socjalizmu, to potężna broń klasowej walki.

Cóż żeśmy zrobili, by „Wieś” stała się wypróbowaną bronią aktywności na wsi? Nic. A przecież i pisma masowe, jak „Gromada - Rolnik Polski” czy „Chłopska Droga” same nie docierają do rąk czytelnika. Popularyzują je organizacje polityczne i masowe, urzędy pocztowe, rady narodowe. A dla dotarcia „Wsi” do rąk działacza wiejskiego nic nie zrobiliśmy.

Wspólnie z sekretarzem PKW ZSL w Myślenicach kolegą Gniadkiem na jednej z odpraw ZSL-owskich poruszyliśmy sprawę „Wsi” i zapoznaliśmy zebranych z piśmie, 36 działaczy zapremunowało „Wieś” i o piśmie wyrażają się z uznaniem twierdząc, że żalują, iż dawniej nie spolkali się z nim, gdyż bardzo pomaga im ono w pracy. Średniorolny chłop z Osiełka, Władysław Baziński — gdy w czasie dyskusji o prasie zgodził się z „Wsią” — zapalił się do niej twierdząc, że zawsze marzył o tym, by mieć pismo o wyższym poziomie literackim od pism masowych.

W maju ub. r. w 422 punktach sprzedaży czasopism w Krakowie (Ruch), z którymi rozmawiałem, nie znają tego pisma. W kioskach małych miasteczek „Wsi” nie znajdziecie. Listonosze nie proponują. Organizacje masowe i polityczne również. Więc pytam się: w jaki sposób „Wieś” ma dotrzeć do rąk czytelnika — działacza?

Musimy powziąć, żeśmy razem w kupie nic nie zrobili, by pismo to dotarło do adresatów. Gdy to uczynimy, nie ma obawy, by w es nie czytała „Wsi”.

Obywatelu Redaktorze! Uwaga, które odnotowałem, są wynikiem dyskusji czytelników „Wsi” w naszej gromadzie nad artykułem Bartelskiego. Usiłowałem panować nad sobą, pisząc te słowa, ale ręka moja łatwiej nawykła do siekiery — do obcinania sęków na drzewach — niż do pisania. Artykuł Bartelskiego jest sękami na naszym ciele. Nie przynosi on zaszczytu „Nowej Kulturze”, której jestem stałym czytelnikiem i z której zawsze byłem zadowolony.

Te sęki trzeba obcinać.

Ludwik Maj

CZESŁAW BIAŁOWĄS

WIECZÓR AUTORSKI NA WSI

Dzień odchodząc długo marudził —
Nie potrafił się z kałuż wygrzebać.
Dławiącej wioskę nudzie
Przyjechaliśmy ludzi odebrać.

Rozmokła od miesiąca droga,
Którą mógłby tylko bruk osuszyć
Idzie starzec i gra na rogu
Jak Wojski w „Panu Tadeuszu”.

Na ten głos wychodzą do sieni
Ludzie świątecznie rozespiani;
Zaraz dziadku, zaraz dziemy“
I skarżą się: znowu zebranie.

Za oknem — chmury. Tu — z papierosów
Dym włoży się pod sufitem.
Niewprawne wiersze niewprawnym głosem
Czytam.

Młodzi gwarzący dotąd za progiem
Weszli — stanęli grupą przy ścianie.
Dziadek autorów wskazuje rogiem: —
Ten — czytał pięknie, a ten — nie dla mnie.

Chlusnęła w twarz po wyjściu z sali
Zziębnięta plucha jesienna.
Ludzie wolali, myśmy wolali
Gorąco: do widzenia.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

„JASIA”



Kłometry polnych dróg leżą przed nią w słońcu i w pyle. Rzadkie przyrodne drzewa na krótką chwilę osłaniają jej głowę przed słońcem. Kiedy pada deszcz, wiatr strzępije na jej zmęczone ramiona krople wody z gałęzi, zaczyna w oczy drobny kapuśniaczki.

Drogi zwykle są puste. Jednakowoż zle drogi Rzeszowskiego, Kutnowskiego, Płockiego, Lubelskiego. Z każdego zakrętu może wyjechać na rowerze „granatowy”, zainteresować się wypakowanym tłumoczką nieznaną wędrowniczką.

Samotna kobieta piechotą przemierzyła niezliczone polacie sanacyjnej Polski. Jej ślad znaczący nową organizację wiejskie KPP. Zawartość podróznego tłumoczka skrzętnie chowały chłopięce ręce do najtajniejszych schowków, by wydobyc na czas czytania małe kartki nielegalnych druków komunistycznych. Samotna wędrowniczka gawędziła długie wieczory z kobietami wiejskimi. Opowiadała o Kraju Socjalizmu, o walce, dzięki której robotnicy i chłopcy zdobyli władzę i szczęście. Niby bajek słuchały zapracowane, zabiedzone kobiety wiejskie opowieści o kraju gdzie zwykle chłopcy zasiadają w radach, gdzie byle analfabety kończą uniwersytety.

Czasami wędrowniczka nie była samotna. Na dalekie wyprawy razem z nią chodziła matka — dzielny towarzysz pracy i walki. Wtedy można było zanieść podwójną ilość biuły i jakoś przyjemniej w drodze. Obie — matka i córka pochodziły z ubogich lubelskich chłopów. Matka — Marcjanna Fornalska postanowiła, że wszystkie dzieci, a było ich sześćoro, będzie uczyć. Ojciec Małgorzaty pracował na folwarku pod Lublinem. Przynosił do domu za całonocną harówkę 3 ruble. Marcjanna posługiwała, prala — byle tylko dzieci mogły się uczyć. Dzieci są zdolne, przynoszą dobre stopnie — to jest największym szczęściem zapracowanej matki.

Chuda wążka Małgosia uczy się na pensji. Kiedy wraca ze szkoły — w długie wieczory rodzina Fornalskich snuje marzenia o przyszłości.

Nadchodzi rok 1914. Wielka wojna... Rodzinę Fornalskich ewakuują w głąb Rosji, pod Carycyn. Czternastoletnia Małgosia uczy się, dużo czyta, należy do kół samokształceniowych. Rewolucja 1917 roku przychodzi do Carycyna. Miasto kipi od wieców i manifestacji. Małgosia — 16 letni żołnierz z warkoczykami, broni Carycyna przed kontrrewolucją. Jej karabin jest większy od posiadaczki. Wtedy to Małgorzata Fornalska i jej matka wstępują do partii.

Pod koniec 1919 roku rodzina Fornalskich wraca do Polski, stęskniona za ziemią ojczystą. Małgorzata staje do pracy w szeregach Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

Małgorzata Fornalska jasno i wyraźnie widzi cel swego życia — walkę o inną Polskę, w której nie będzie bezrobocia ani głodu, niesprawiedliwości i terroru.

Rok 1922. Za młodą działaczką zamyka się na 4 lata więzienna brama. Ale Małgorzata nie zalamuje się. W więzieniu uczy młodsze towarzyszyki, otacza je przyjaźnią. Wszyscy ją kochają. Z więzienia wychodzi Małgorzata z grucioła. Wraca znów do pracy partyjnej. „Jasia” — tego pseudonimu używa — ukrywa się i działa. Pracuje teraz w okęgach rolnych Rzeszowskiego, Kutna, Włocławka, Płocka i Poznania. Znowu aresztowanie, tym razem na krótko w sprawie Marcelego Nowotki. Z powodu braku dowodów winy — „Jasię” zwalnają. KPP kieruje „Jasię” na trudny odcinek — powierza jej kierowanie robotą okęgów wiejskich MOPR Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

W r. 1936 znowu więzienie i długoterminowy wyrok. Wrzesień 1939 r. zastaje Małgorzatę Fornalską w celi Pawiaka. Po kapitulacji Warszawy „Jasia” przechodzi przez

granice do Białegostoku. Cieszy się życiem rodzinnym, małą córeczką Olenką — ma teraz czas na życie osobiste. Jakże krótko trwa szczęście osobiste rewolucjonistów. —

Napaść Hitlera na ZSRR. „Jasia” z rodziną ewakuuje się w głąb Związku Radzieckiego. Zgłasza się wraz z matką do pracy w kolchozie. W Polsce szaleje terror okupanta. Pełne są więzienia i obozy śmierci. Przybywają codziennie nowe groby. Salwy plutonów egzekucyjnych nie milkną w ciszy okupacyjnych nocy. Małgorzata Fornalska chce walczyć. Wie, że jest potrzebna na ziemi rodzinnej.

Pewnego wieczoru matka i córka — Olenka odprowadzają ją w daleką drogę. Z gościnnej ziemi radzieckiej wystartował do Polski samolot uwożąc na swym pokładzie Małgorzatę Fornalską. Potem nad ciemnymi lasami rozpiął się biały parasol spadochronu. „Jasia” wróciła na ziemię ojczystą.

Na murach miast chłopcy i dziewczęta rozlepiali odezwy PPR, nawołujące do walki z hitlerowcami. „Jasia” obok Nowotki i Findera była jedną z założycielek partii. Kiedy wróg zza węgla zabił Nowotkę, „Jasia” razem z Finderem stanęła na czele partii.

Pewnego jesiennego dnia Małgorzata Fornalska i Paweł Finder dostali się w ręce gestapo. Przez osiem miesięcy w katowni hitlerowskiej usiłowano wymusić zeznania od aresztowanych.

Lipiec 1944 roku... Pod Warszawą slychać było salwy dział armii wyzwolenczej. Na murach Lublina żołnierze i Armii rozlepiali Manifest PKWN; przynosił on narodzin nowej Polski — ojczyzny robotników i chłopów.

Małgorzata Fornalska stawała pod oknem swojej pojedynki, bacznie nadsłuchując. Taką widziała ją towarzyszyki ukradkiem zaglądając przez „Judasza” w drzwiach celi.

W cztery dni po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego nocą, 26 lipca 1944 roku hitlerowcy przetrwali piękne życie Małgorzaty Fornalskiej. Wraz z nią zginął jej nieodstępny towarzysz — Paweł Finder.

Wiele fabryk w kraju nosi imię Małgorzaty Fornalskiej — niezłomnej bojowniczką o prawa ludu pracującego.

Kwitną sady co wiosną w spółdzielniach produkcyjnych nazwanych Jej imieniem, w obszarach pałacach zamienionych na szkoły i świetlice wiejskie wiszą portrety Małgorzaty.

Młodzież ucząca się w nowych szkołach uczy się na trudnym życiu Małgorzaty Fornalskiej, jak żyć dla Socjalizmu i jak, kiedy zajdzie potrzeba — w jego imię zginąć.

LESZEK SKRZYDŁO

WIEŚ BEZ CHŁOPÓW

Prawdę mówiąc dopiero trzeci odwieczny u Jędrka Milewskiego pozwoliły mi odkryć najważniejszą sprawę w jego rodzinnej wsi, Borze Kunowskim pod Starachowicami.

Kiedy przed rokiem rozmawiałem z nim w wielkiej hali fabrycznej, przy tokarce, wydawało mi się, że Jędręk to pierwszy robotnik w Borze, a kiedy się chłopak żenił, byłem już zupełnie pewien. Dlatego reportaż z wesela Jędrka zatytułowałem nawet — „Pierwszy robotnik”. *) Pomyślałem tylko Jędręk na morgi ani się obejrzał, na wsi pozostać nie chciał. Przeniesienie się do Starachowic, gdzie wystają coraz to nowe bloki mieszaniowe, było tylko kwestią czasu. Przede wszystkim jednak Jędręk mówił o swojej miłości, chciał z dziewczyną od nowa zbudować sobie nowy dom, bez pomocy teściów, czy kogokolwiek innego z rodziny. A po drugie podobał mu się zawód tokarza. Myślał o przodownictwie, sukcesach produkcyjnych. Tymczasem?

Oczekiwałem go w domu teściów. Wrócił późnym wieczorem, wyraźnie zmęczony. W kuchni trudno było się ruszyć. Całą wolną przestrzeń zajmowały dwa warsztaty stolarskie. Teś trudnoił się „po cichu” stolarką wykańczał właśnie szafę na zamówienie. W górze na ścianie kopciła się niewielka lampa naftowa. Jędręk zjadł obiad przygotowany przez żonę, siedliśmy potem w kącie, aby pogwarzyć. Nie widzieliśmy się prawie rok.

— U mnie po staremu. Wychodzę z domu — jest jeszcze ciemno. Wracam — już ciemno. Jak to mówią: noc wygoni, noc przynosi.

— A jak z przeprowadzką?

— Spróbuj przekonać moją Celę! Ot i problem.

— Dlaczegoż ona trzyma się kurczowo rodzinnego domu? Jakież tu wygody? Ciasna kuchnia i izba, zatłoczone ludźmi, cały dzień stukają młotki, hebel dirze nieprzyjemnie sosenne deski, pachnie ostro politura,

WIESŁAW RUSTECKI

Jesinią ubiegłego roku miał wyjechać z wycieczką do ZSRR Cziak, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej „Zwycięstwo”. Niestety nie chciał, że zachorował i w powiatowym szpitalu musiano mu wyciąć wyrostek robaczkowy. Wyrostek — głupia niby choroba, ale o wyjeździe nie było co marzyć.

Leżał tedy Cziak na szpitalnej pościeli i na odległość doglądał jesiennych podorywek.

— Nie pojedzie Cziak, to pojedzie kto inny — myślał ten i ów. — Ale to nie była prosta sprawa. Trzeba było wybrać kogoś równie godnego, kto by z rozumem ogładał, z ludźmi radzieckimi mądrze gadał, aby wsiowim później z sensem wyłożyć. Na wyjazd wielu miało ochotę, ale imiennej kandydatury nikt nie podawał nie chciał, rachując, że jego wybora. Dopiero dziadek Batory na zebraniu... — ale posłuchajcie od początku.

— Wiecie, chłopcy — powiedział dziadek — jak nie ma kto jechać, to mnie wybijcie. Język ichniejszy znam, w robocie ostatni nie jestem i co tu dużo gadać: mnie wybijcie!

Roześmiali się i poczęli docinać dziadkowi, ale on się nie stropił, portki podciągnął i dalej mówił:

— Przewodniczącym nie jestem, ale nie sami przewodniczący chodzą po matce ziemi. No co, nie lubita mnie chłopcy? Nie wierzyta mnie? Co zobaczę, opowiem, nie bójta się... Zobaczycie, wstydu wam nie zrobię, ani wam Jambrozikowa, ani Cziowki naszemu, ani smarkatej Agatce...

Ugłaskał tymi słowami serca ludzkie. Co tu prawdę kryć: cieszy myśl człowieka, że w dalekiej radzieckiej ziemi ktoś znajomy opinii naszej plotką nie zepsuje, a nawet od dobrej strony przedstawi.

Tak więc dziadek amatorów wyjazdu pogodził i do drogi szykować się począł. Bieda z tym szykowaniem była, bo ludzie pożyczyc delegatowi chcieli i garnitur nowy, i wyszywany dawnym sposobem serdak stary, i cholewy lśniące... Ale dziadek swój honor miał i dobre chęci ludzi do diabła wysłał tak, że co młodszym uszy wiedzą. Sam zaliczkę z kasy wziął i kazał traktoryście w mieście zakupy porobić: spodnie w kant do butów z cholewami, czapkę-maciejówkę i marynarkę stateczną, granatową w paski białe — taką, jak miał dyrektor rolniczej szkoły. Wystrzył się, nie ma co mówić — a nie wszyscy wiedzieli, że pierwszy raz w życiu... Pan Świętochowski, gdy pamiętniki parobków przed wojną czytał, mógłby coś na ten temat powiedzieć. Ale nie godzi się psuć chwil radości złym wspomnieniem.

W Brześciu nad Bugiem przesładała się delegacja do drugiego pociągu, a że pora była właściwa, udała się do bufetu na obiad. Jak jest delegacja, musi być i uroczystość: kolejarze i kelnerzy, a także opiekun wycieczki, Andrej Wasiljewicz postarali się, aby pierwszy posiłek z granicą wyszedł okazale. Rosyjskie słowa, mnóstwo dań, a także kawkaskie wino o poetycznej nazwie „Czornyje głąza” rozmarzyły dziadka i przywiodły na myśl odległe la-

ta, kiedy to w eszelonie przez Brześć na „Dalnij Wostok” przejeżdżał. Myśli nie były zapewne wesołe, bo na ponuro dziadek suszył kieliszek, częściej sobie niż innym dolewając.

I kóż mógłby przypuszczać? Obudziła się w dziadku dziadowska dusza i dależe delegacji i gospodarzom wypiewywać pieśni rolnicze, narodzone gdzieś na drogach Kalwarii, pielgrzymek częstochowskich i innych, z dziadów slynych. W restauracji dziadek śpiewał, przytupując nogą do taktu:

„Dawnymi czasy dziad się ubrał modnie, wziun frak zielony, nankinowe spodnie...”

Na peronie rozpoczął szeroko, miętosząc w ręku czapkę:

„A mój ojciec i matka, mój stryjasek i babka wszyscy, se dziadami byli, po odpuściach se chodzili, kiejby jacyś panowie...”



Rys. Bimali Horska

Później nastąpiły jakieś wspomnienia przerywane grzmiącym „soldatiszki — rebatiszki...”, aż usnął dziadek w wagonie snem człowieka, który przeżył zbyt wiele...

Ow „występ” dziadka delegacja polska oceniła bardzo ujemnie — i gdyby nie przypadek, dziadek wróciłby do Polski kompletnie pograżony w opinii. Delegacja zwiędziała Moskwę i Kijów w końcu wyjechała do Stalingradu. Tu właśnie zaczęła się rehabilitacja, a później i sława dziadka Batorego.

Jechano szosa, która biegła wśród pustego stepu, noszącego jeszcze ślady niedawnych walk. Po godzinie — szosa skręciła na południe. Niespodziewanie równy horyzont stepu załamał się i ukazała się Wólga. Ogrom rzeki szarej, jak stepowe niebo, zadziwił delegatów. Wszystko w tym kraju było ogromne: ziemia

OPOWIADANIE

i niebo, miasta i rzeki, ludzie o wielkich sercach, myślący o przyszłości świata — ludzie radziecy. Wszystko było inne niż w domu. Pszenica wyższa i bardziej urodzajna, pola rozleglejsze, ziemia szersza, oddech swobodniejszy. Kilka samochodów zagubilo się w rozległym stepie, przywodzącym na myśl ogrom planety.

Owa niezwykłość pobudziła nieufność dziadka Batorego.

— Wszystko pokazują, co najlepsze — myślał — a tego zwykłego, codziennego nie pokażą. Toteż gdy zobaczył na horyzoncie zarzysy drzew i dowiedział się, że znajduje się tam kolchoz, którego wycieczka nie zobaczy, dziadek zawołał, że albo ten, albo żaden!...

Przewodnik delegacji, Andrej Wasiljewicz, był zrozpaczony. W „Zwiedzie” wszyscy są powiadomieni, poczetunek czeka i sekretarz Rejonowego Komitetu... Ale opór dziadka poparła część delegatów. — Właśnie, chcemy zobaczyć i taki kolchoz, którego nie mieliśmy oglądać! Taki najzwyczajniejszy, jak Mazowiecka Wólka, o której w gazetach nie piszą.

mowy dziadka Batorego w swoim ojczystym języku, rozesał gońców na wszystkie cztery strony sadu, aby co starsze baby szływały poczetunek. Uśmiechnął się też do swojej szczęśliwej gwiazdy, że mu rzadkich gości zesłała i do dziadka Batorego, że stateczny, w jego latach, i że akcent niełitościwie kaleczy...

— Nu, ładno—odpowiedział Iwan Kuźmicz — „chachlaczysz” po naszymu, ale ci, stary, nieskładnie idzie. W „soldatach” byłeś?

— Byłem, na Dalnim Wostokie.

— W dziewięćset piątym?

— Ech, Iwan, w Mandzurii byłem... W sto dwunastym pułku, z Japońcami walczyłem. Ech, czasy! — westchnął dziadek Batory.

— Przyjacielu! — wykrzyknął Iwan Kuźmicz — toż i ja w sto dwunastym! Starszynę Jegorowa pamiętasz?!...

I wtedy stała się rzecz niespodziewana. Obaj starzy padli sobie w ramiona, wykrzykując w wielkim podnieceniu aluzje do spraw i zdarzeń, które działy się dawno. Mówili zrazu o Władystoku, o mrozach, które słowa w sopol lodu mroziły, o służbie ciężkiej. Później Iwan Kuźmicz mandzurski front wspominał począł i szerokie japońskie bagnety, przed którymi go Anton Pawłowicz, znaczy się dziadek Batory ratował, rannego z okopu wynosząc. Dawne to były lata i nawet teraz, gdy wspomnieć — straszne. Zdrada generałów, głupota oficerów, katorga żołnierzy...

Ech, odwieźli ich na tyły i stracili się z oczów na tyle lat. Iwan Kuźmicz za broń w roku siedemnaście chwycił, Carycyna przed białymi bronił i czekał na ziemię, którą mu Lenin przyrzekł. Doczekał się; ale chłopka do ziemi miłość za wielką, za szeroka była na małym kawałku gruntu, który z podziału otrzymał. Razem z bolszewikami poszedł Iwan Kuźmicz bić się o gospodarstwo wspólne, a gdy kolchoz powstał — o urodzaje, o chleb dla robotników i chłopów.

W oborze dziadek klepie z zadowoleniem polyskliwe zady krowę.

— Ta-a-a-k — mówi cicho dziadek — niegorsze stadko... Dobrze życie, Iwan, dobrze i... gdnie.

— Ty! — odpowiada Iwan Kuźmicz, kładąc dziadkowi rękę na ramieniu — ucz się od nas, nosa nie zadzieraj, jak kiedyś w pułku... U nas, to jak na wysokości górze: spojrzysz i całą szeroką ziemię widzisz: co zle, a co dobre.

— Ta-a-akt! mówi swoje dziadek. — Ty mnie nie agituj, ja swój rozum mam, można rzec — spódzielczy... Ale u nas nie wszyscy tacy. Niektórzy, to zagona cienkiego, jak świński ogon się trzyma i krzyczy, że nie pódzie: „Ojcowizna!” — krzyczy, a to tylko nęzda dawna ciemnoty cię trzyma... A ty jak żyjesz, rodzinę masz? — pyta się Iwana Kuźmicza.

— Rodzinę? Mam, duża rodzina. Najstarszy uważasz — generał z medalami, złotą gwiazdę za Kursk nosi — odpowiada skromnie; — drugi, Waśka w Stalingradzie, tokarz, a córki w mieście, w „Uniwersmagu” pracują; zameżne, dzieciata...

— Generał, powładasz? — mówi cicho dziadek. — Bogatyś. Dzieci żeś się dochował... A ja, widzisz... nie tak, jak ty, gdnie... Ja całe życie dziadem byłem, ani ziemi, ani nic... tyle, co do gęby i to nie zawsze... Za parobka byłem, te dwie ręce i żony ręce pracowały — i nic nie było... Zona zmarniała na przednówku, gdy za chłopski strajk wyrzucili, a córke, Rozalkę jasną, dyfertyt zadusili... A ja po przoznym, pieśni różne śpiewałem, o cud się modliłem, i nie było... Aby grosz wyprosić... Ech, Iwan, ja u Was w Brześciu, po pijanemu, ech!... — rozplakał się dziadek.

Iwan Kuźmicz bierze pod rękę dziadka i prowadzi go w stronę klubu. Po drodze dogaduje.

— No, nie płacz, zlecę się, a my lata mamy... Kapitalizm, przyjacielu, dusił cię, a nie ty sam. Myśmy cara i panów wygnali, ciężko było, aż przyszło jasne życie. Dzisiaj i u was władza ludowa, mój syn wam pomógł, Iwan Iwanowicz, generał, dobry syn... U was też po nowemu żyć zaczynacie, dobro budować zaczynacie...

Dochoład do klubu. Piegowaty buchałter pyta, gdzie zostawić stoly.

— W klubie nie — radzi Iwan Kuźmicz — mało powietrza. Dajcie stoly na drodze; na asfalcie i tańczyć lepiej. A i my — zwraca się do dziadka — po staremu, kozaka, co towarzyszc Bator?... —

Nowy zarząd oddziału poznańskiego Z. L. P.

W dniu 16 grudnia odbyło się walne zebranie Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, na którym wybrano nowy zarząd. Zarząd ukuńczył się w sposób następujący: prezes — Eugeniusz Pauksza, wiceprezes — Bogusław Kogut, Egon Naganowski, sekretarz — Jerzy Korczak, skarbnik — Stanisław Hebanowski.



Radiowęzeł w naszej gromadzie — rysunek wykonany przez Wiesława Stomczyńskiego z Wiejskiego Domu Kultury w Garbowie, pow. Putawy.

KRYSTYNA MIŁTOWSKA

NA ANTENIE RADIOWĘZŁA

SŁUCHACZE audycji lokalnych radiowęzła powiatowego w Gostyninie rzadko zapoznawali się w nich z aktualnymi sprawami swego terenu. Ostatnio nastąpiła zmiana. Po ogłoszeniu obniżki cen radiowęzeł nadał sprawozdanie z zebrania gromadzkiego w Brwinli, na którym chłopcy dyskutowali na ten temat.

Sprawozdanie było ciekawe. Wyjaśniło wiele spraw; uczestnicy zebrania doszli do wniosku, że gdyby gospodarz Giętka i inni podobni mu wykonali plan odstaw zboża, mleka i żywności, obniżka cen objęłaby więcej artykułów. „Skoro Giętka nie chce sprzedać należnego odcia zboża państwu — mówiono na zebraniu — to widocznie nie chce, żeby były dalsze obniżki cen, żeby dzieci robotników i chłopów kształciły się na lekarzy, inżynierów, agronomów. Nie chce tak samo, jak inni kulacy, aby robotnik miał więcej chleba i artykułów spożywczych, nie chce zwiększenia na wstępie maszyn rolniczych i narzędzi sztucznych”.

Gminny radiowęzeł w Izabelinie omawia i komentuje zagadnienia będące przedmiotem obrad IX Plenum — w oparciu o życie terenu. Audycja z 25 grudnia odpowiada na pytanie jednego ze słuchaczy: „Co to są niewykorzystane rezerwy produkcyjne w hodowli, o których mówią wtyczne IX Plenum?” Wyjaśnione to zostało na konkretnych przykładach:

— Średni udój roczny od krowy wynosi od 1500 do 2000 litrów rocznie. Skoro Agata Porządna uzyskała 6000 ltr. rocznie od jednej krowy, zaś Franciszek Durbac 5000 ltr. to z tego widać, że każdy rolnik mógłby zwiększyć udój. Trzeba tylko dbać o bydło i stosować nowoczesne metody w hodowli i wyżywieniu. Na innych przykładach audycja wykazała niewykorzystane rezerwy w hodowli trzody chlewnej, drobiu i owiec oraz w obsadzie inwentarza. Audycja ta jest początkiem dobrego omawiania przez radiowęzeł zagadnień IX Plenum. Dzięki bezpośredniej łączności z terenem mogą to zrobić najlepiej radiowęzły lokalne. Dlatego dyskusję nad Tezami przedzjazdowymi należy włączyć do programów radiowęzłów. Niech mieszkańcy gminy powiedzą o swoich bolączkach, o pracy GRN i GS, o biurokratyzmie w różnych instytucjach. Niech wysuną konkretne projekty usprawnienia i podniesienia poziomu gospodarki rolnej. Niech wskażą konieczne inwestycje w swojej gminie.

Poza tym radiowęzeł powinien czuwać nad właściwą realizacją wtycznych Plenum przez rady narodowe, instytucje, aktywność społeczny i polityczny w terenie. Powinny także oceniać wykonane prace, popularyzować nowe metody hodowli, pokazywać przodujących rolników i pracę zespołów samokształcenia rolniczego. Powinny wreszcie omawiać wyniki współzawodnictwa między gromadami i gminami ku uczczeniu II Zjazdu Partii.

„Kopiuszkami” w programach audycji radiowęzłów są nadeł światlice, biblioteki, kina, kapele ludowe. Czas najwyższy, aby w programach radiowęzłów znalazło się miejsce i dla nich. IX Plenum z naciskiem podkreśla wagę upowszechniania kultury na wsi. A bez rozwoju tych placówek praca kulturalna nie da się pomyśleć.

WŁADYSŁAW SONDEJ

Rzeczniczcy gromadzkiej opinii

ZADANIA korespondenta wiejskiego nabrały szczególnej wagi po IX Plenum, które walczyło o wzrost produkcji rolnej podniosło na obecnym etapie życia kraju do roli decydującej.

Nad tymi właśnie zagadnieniami radził korespondent - spółdzielcy z całej Polski na I Krajowym Zjeździe Korespondentów — członków Spółdzielni Produkcyjnych w Ursynowie, zorganizowanym przez redakcję „Chłopskiej Drogi” i „Gromady”.

W pięknie udekorowanej sali Ośrodka Kształcenia Kadry POM — będącej wspaniałym dokumentem pomocy państwa ludowego dla wsi — korespondenci dzielili się swymi doświadczeniami, trudnościami i planami. Byli tam reprezentanci „starych” dobrze zagospodarowanych, okrzepłych już w walce z trudnościami spółdzielni i członkowie spółdzielni „młodych” nie mających jeszcze większych doświadczeń.

— Musimy się uczyć! — Bez nauki nie wyobrażam sobie lepszego spółdzielczego jutra — powiedział M. Bojman ze spółdzielni produkcyjnej w Kani, pow. stargardzkiego. Spółdzielnia w Kani ma piękne wyniki na roli i w hodowli. 32.000 litrów mleka — to średnia mleczność stu dojnych krow. W 90 proc. zmechanizowano w spółdzielni prace polowe i w dużym stopniu prace związane z hodowlą.

— Też przedzjazdowe przypomniały spółdzielcom w Kani — mówił Bojman dalej — o niewykorzystanych rezerwach: o niezabudowanych łakach i pastwiskach, o lepszej uprawie. Pozwoli to zwiększyć hodowlę. Nie stosowaliśmy dotychczas siewu krzyżowego; stanowi to stratę kilku kwintali z każdego hektara.

W jaki sposób spółdzielnia doszła do dotychczasowych wyników? **Po pierwsze:** pracujemy planowo. Plan jest dla nas prawem. **Po drugie:**

mamy pracę dokładnie zorganizowaną i znormowaną. **Po trzecie:** rozumujemy znaczenie nauki dla podniesienia poziomu rolnictwa. **Po czwarte:** organizacja partyjna rozumie swoje zadania i czuwa nad całym zespołem.

Bojman, choć młody jeszcze człowiek, cieszy się pełnym zaufaniem spółdzielców, nie tylko jako korespondent, lecz i jako przodownik pracy.

W spółdzielni w Kani dobrze rozwija się życie kulturalno - oświatowe. Większość spółdzielców korzysta z przeszło 2 tysięcy tomów książek, posiadanych przez spółdzielczą bibliotekę. Dobrze tam pracuje świetlica. Co czwartek stali lektorzy przeprowadzają w spółdzielni szkolenie rolnicze.

Korespondent Piotr Doniec z gromady Dostańce, gm. Raclawice liczy już 60 lat. Ze wzruszeniem opowiadał o swej niedawno powstałej spółdzielni. Droga do spółdzielczości nie była dla niego łatwa. Przewodziła przez poniewierkę, kulacki wyzysk, pogardę dla pracującego człowieka w stroju kapitalistycznym. Dziś Doniec przodujący korespondent jest przewodniczącym spółdzielni.

— Chłopi — mówił Doniec — są dobrymi obserwatorami. Gdy zauważa np., że spółdzielnia ma straty, tracą do niej zaufanie, nie chcą włączyć swojej gospodarki do kolektywnej uprawy. W Dostańcach odstraszał od niej także dość silny w gromadzie kulak, ślepiący najrozmaitsze plotki — i ksiądz.

Nie zlamano to wleręganie w słuszną sprawę Dońca. Wyjaśniali, tłumaczyli, przekonywali, zabierali chłopów z sobą do odległych spółdzielni. Podsuwał także odpowiednią lekturę o spółdzielniach w Związku Radzieckim. Pomogli mu towarzysze z podstawowej organizacji partyjnej, pomógł Komitet Powiatowy. Spółdzielnia w Dostańcach została założona, Doniec widzi

LESZEK BAKUŁA

KOLEKTYWY CZYTELNICZE

Na wsi często tak się zdarza w organizowaniu czytelnictwa. Dobry agitator książki ob. Jan Broda z gromady Gorki-Wielkie pow. Cieszyń uwiadł dotrzeć główne ogniwo, które należało uchwycić i od niego pracę zacząć.

Broda objął swoją działalnością wszystkie miejscowe dzieci starsze i najmłodsze. Siadał wśród gromady zebranych, głośno czytając wybrane, celowo łatwiejsze lub trudniejsze książki, objęte konkursem czytelnictwa. Wśród najmłodszych było to konieczne ze względu na kontrolę czytania i przyswajania treści.

Broda umiał pięknie i sugestywnie czytać; ma to duże znaczenie przy tej formie pracy. Trzeba tylko było sprawdzać, czy wszystkie dzieci istotnie słuchają.

Broda — jak widać — dobry pedagog, umiejętnie powołał krótkie i łatwe wypowiedzi o „historii Janka muzykanta, czy latarnika Skawińskiego”. Zaciekawione dzieci chciały nabywać niektóre książki na własność, aby je przeczytać rodzicom. W ten sposób poprzez młodzież i dzieci zapoczątkował piękną akcję. Kiedy rodzicom trudno było kupić książki droższe, Broda prowadził ich do biblioteki gminnej.

„Dziś wszystkie dzieci są członkami biblioteki, stały się one łącznikami między rodzicami a biblioteką” — pisze Broda, podsumowując pierwszy etap swej pracy. W ten sposób konkurs czytelnictwa stał się bodźcem do rozwoju stałego czytelnictwa w gromadzie.

Do IV etapu konkursu przystąpiło 250 osób. Pracowano już w Gorkach z młodzieżą i ze starszym społeczeństwem. Obecnie niemal co dziesiąty obywatel jest uczestnikiem konkursu i członkiem biblioteki. Wyniki te zostały osiągnięte przez indywidualne rozmowy z upatrzonymi z góry osobami oraz przez wystawy książek w szkole, w bibliotece, w sklepach spółdzielni.

Litstonoz ob. Szatrowski miał wielkie osiągnięcia przy sprzedaży książek do domów. Konkursy czytelnictwa z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jednorazowo skupiły 33 uczestników, których Woj. Zarząd ZSCH, Powiatowa Biblioteka i Miejska Biblioteka w Skoczowie obdarowały upominkami książkowymi.

Różnorodną są formy pracy czytelnictwa w Gorkach. Jest to konieczne ze względu na dużą specyfikę terenu. Dlatego książki do konkursu wybierano w kolektywach z podziałem na zagadnienia.

Najlepiej odczytany zespół wybrał książki popularno-naukowe, mając za cel — kształtowanie naukowego światopoglądu. Ułożono je w celowy cykl: „Jak powstało życie na ziemi?”, „Czy był początek i czy będzie koniec świata?”, „Czy istnieje życie na innych planetach” itp.

Inny zespół młodzieżowy interesuje się beletrystyką podróżniczą. Trzeba podkreślić, że o tego rodzaju lekturę szczególnie zabiegają młodzież i dzieci wiejskie. Wiąże się to z gwałtownym rozszerzeniem się zainteresowań młodzieży wiejskiej, z jej awansem umysłowym i społecznym, z faktem, że przed

wojną biblioteka prawie nie posiadała książek dla młodzieży.

Broda skierował słuszną uwagę zespołu na książki radzieckie, jak: „Podróż do Arktu”, „Od murów Kremla do stóp Kaukazu”, „O Ameryce”. Grupa najmłodszych czyta: „Zbłąkane ptaki”, „Chłopiec z Salskich Stepów” Newerlego, „Soso” Bobińskiej i inne. Z tytułów już widać, że w doborze lektury kierowano się przede wszystkim wielkimi czytelnikami, co jest w czytelnictwie wśród młodzieży i dzieci sprawą bardzo istotną. Zespoły młodzieżowe przy prezentorium dla dzieci w Buczu wybrały książki kształtujące siłę i piękno charakteru nowego człowieka, uczące przydatności w społeczeństwie i ukończenia życia wbrew trudnościom życiowym. Należą do nich: „Opo-

wu świadczące o wiananiu czytelnictwa z praktyką produkcyjną.

Ta grupa, jak i inne, powinna pomyśleć o dalszej pracy po konkursie czytelnictwa. Przynależność do biblioteki nie wystarczy. Żeby nadal pomagać sobie lekturą w produkcji, trzeba po IV etapie konkursu zorganizować grupę w kole mierzurynowskie. W ogóle nie można dopuścić do rozpadu zespołowych w IV etapach konkursu czytelnictwa kolektywów, lecz przygotować w nich już teraz nowe formy pracy kulturalno-masowej, nie zaniedbując jednocześnie czytania beletrystyki. Najtrudniejszą sprawą do rozwiązania w Gorkach jest problem młodzieży uczącej się i pracującej poza wsią. Trudno ich skupić w kolektywy. Dlatego też trzeba wzmocnić pracę indywidualną



więć o prawdziwym człowieku” Polewoja, „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego, „Ditta” Nexö. Z tych książek przy pomocy porad podanych w specjalnej paźdzernikowej audycji radiowej wyciągają wnioski do wychowywania się. Dobór lektury jest tu przykładowy dla wszystkich prewatoriów zakładów szkolenia zawodowego dla inwalidów, szpitali i sanatoriów. Zespołem rolniczym starszych gospodarzy kieruje przodownik czytelnictwa obywatel Wojnar — przewodniczący ZSCH. Prowadzi on pogadanki o agrobiologii dając porównawcze przykłady ze swojego wzorowego gospodarstwa (o siewie krzyżowym, o uprawie pszenicy krzaczastej itp.). Grupa ta bazuje na dziełach: „Wypredzamy legendę” Fiszla, „Kwitnąca ziemia” Safonowa, „Agrobiologia” Lysenki, „Dzieła wybrane” Williama. „Najlepszym mierzurynowcem jest ten, kto stale posiada plony z hektara” — to hasło kolekty-

agitatorów ksząłk z czytelnikami, w porozumieniu z organizatorami masowymi z terenu pracy i nauki. Nie można zostawić ani jednego obywatela nie zorganizowanego w jeden z kolektywów.

O tych wszystkich osiągnięciach i bogatej skali form pracy czytelnictwa w Gorkach decyduje środowisko ludzkie. Śląsk jest znany ze swych osiągnięć kulturalnych. Przykładem może być właśnie gromada Gorki, w której czytelnictwo czynią próby nawiązania kontaktu z piaszerni i mają ambicję głębszej oceny książek. Chcą oni poznać — jak pisze Jan Broda: — „Prawdę dnia wczorajszego i obraz słoneczniejszego jutra”.

Takie wymagania w Gorkach i w całym kraju spełnia literatura radziecka oraz współczesna literatura polska, nadająca za potrzebami czytelnictwa.

WOJCIECH BAJEROWICZ PRZEWODNICZĄCY I ŚWIETLICZANKA

Ob. Suświłło — kierowniczką Wydziału Kultury przy PRN w Leźborku, umie przyjmować przedstawicieli prasy.

— Potrzebujecie przodującego kierownika świetlicy, a jakiego? Z ordekrem? Chociaż nie: ten jest na urlopie. Może przodującego agitatora po linii skupu? Albo organizatora chórów, — takiego z awansu społecznego?

— Ano, skoro macie do wyboru, to wskazać mi takiego z awansu społecznego, możliwe dziewczynę.

Chwila szperania w sprawozdaniach i dziewczyna jest, jak na zażołanie.

Prawdziwy Soldek w spółdzielni! Jeszcze przed rokiem robiła widłami w zespole PGR Ciekociny, a dziś prowadzi pod naszą opieką kilka świetlic. Maria Lulek się nazywa. Dbamy o kadry, towarzyszu, co?

Myszę, że przewodniczącą Rady Zespołowej PGR-ów Ciekociny nie obrazi się, jeżeli opowiem czytelnikom „Wsi” przebieg naszej rozmowy.

O cóż chodziło przewodniczącemu ob. Stachowiakowi? Był na kilku rozmaitych kursach, więc młodej świetliczance słuchać nie będzie. Co ta dziewczyna wyrabia ze starszymi! Widział to świat?

— Książki mam czytać — powiada — żeby dawać innym przykład. Rozumiem jeszcze coś z łaktarstwa, albo nawożenia. Zdałoby się i o organizacji pracy, bo u nas te rzeczy szwankują. Ale — jak to Marysia powiada — literatura piękna? Co to ja do szkoły chodzę, albo wiersze piszę? — Dlaczegoście ja wysłał na kurs, w takim razie, skoro literatury wam nie potrzeba?

— Bo oywatelka Suświłło żądała. Ale żeby Marysia pilnowała porządku w lokalach (jest ich już 5 w zespole) marnego słowa bym nie rzekł. Ona chce nam to świat do góry nogami przewrócić!

W tym — zdaje się — sęk!

Kiedy Stachowiak przysłał powiat, wysłał Marysię Lulek na kurs, obiecał etat i rower, aby mogła objeżdżać zespół. Kiedy jednak dzielna niewiasta założyła 5 świetlic i rozruszała czytelnictwo, okazało się, że etatu nie ma, a rower też nie będzie.

Dlaczego? Z opowiadania Marii Lulek opowiadania chaotycznego nieco, wynika jasno obraz sytuacji.

Pracę zaczęła od młodzieży, pociągając ją do świetlicy obywatelskiej. Młodzi bawili się chętnie i przy tej okazji powstały pierwsze chóry, zespoły instrumentalne, głównie m. dolińców, Śpiew pociągają star-

Kronika radziecka

RUCHOME WYSTAWY PŁASTYKI

Upowszecznienie malarstwa w ZSRR ma swoją szczególną tradycję w postaci tzw. „płaskich” wystaw. W latach 20-tych, którzy nie czekali na obywateli sztuki w stoicznych salach muzealnych, lecz ruszyli z obrazami na prowincję, organizując lotne wystawy. Władza ludowa podjęła cenny spatek i spuściznę sztuki plastycznej wsi, w której nieznany i nie spotykany.

Czystym wyrazem akcji upowszechniania malarstwa w ZSRR są ruchome wystawy, organizowane w kolchozach. Warto zapisać do księgi życzeń i opinii widzów. W jaką wyposażona jest każda wystawa. Produkcję kolchozów Kuzniecow z pańfilowskiego rejonu w Kazachstanie opisuje w prostym wzmachu zwięźle i pięknie sztuk plastycznych i pomimo ona w prowadzeniu koła dramaturgicznego (człowi i scenografii) w odczuciu kolchozów. Kielec widzów, oglądających radzieckie ruchome wystawy plastyki stanowią interesująca — wyjątkowo piękna — świadczą o wielkim goście sztuki, powołanych do życia kulturalnego mas radzieckich, o rozumieniu dzieł sztuki przez nowego masowego odbiorcę, o ciągłej podnoszącej się poziomie kulturalnym potrzebą radzieckiego człowieka. „Sowietskaja Kultura”, podkreślając niewątpliwie osiągnięcia w zakresie popularizacji sztuki wśród kolchozników, wytykał braki i szuka dróg wyjścia.

Glód sztuki w masach istnieje tak wielki, że nie podobna nastąpić do organizowania ruchomych wystaw. Objawy nie zawsze są planowe. Toteż „Sowietskaja Kultura” proponuje wydawanie wystaw-albumów, składających się z fotoreprodukcji i odcisków tekstów opisowych. Tego typu wystawy w oparciu o odczyty biblioteczne, czy nauczyciela danego kolchoza może z powodzeniem zastąpić dotychczasowa praca w akcji ruchomych wystaw.

Warto rozważyć doświadczenia i projekty radzieckich przyjaciół. Wiesz w Polsce Ludowej rzadko gości wystawy z samorodnymi twórcami i ustawicznie daje się we znaki brak wystawicznych kadr dyrygentów wiejskich chórów. Czesko-kręte chóry uczą się same z radia, z płyt pafonowych, kontaktu na codzień z twórczym dyrygentem nie ma. Wyższe zjednoczenia wiejskich chórów, przygotowane specjalistów dla prowadzenia wiejskich chórów, zdaniem krytyki radzieckiej to niedopatrzenie wyższych organów organizacji życia muzycznego tak samego Ministerstwa Kultury jak Związku Muzycznego. Nieodpowiednie to odbiło się niekorzystnie w praktyce życia chórów ZSRR i w samych programach nauczania muzyki i śpiewu. Prasa radziecka, sygnalizując te niedociągnięcia, wola o usunięciu braków: więcej troski o ludowy chór!

CHORY WIEJSKIE

Zaby stworzyć pieśń prawdziwie ludową, która stanie się własnością narodu, kumpozycje musi spróbować do nowoczesnej krytyki piękna, do samorodnych chórów wiejskich. W Związku Radzieckim działalność chórów wiejskich została zakreślona na obrzymią skalę. Dość powiedzieć, że w samym tylko okręgu wronieckim odczytano 120 tysięcy wiejskich chórów, w tym 40 tysięcy wiejskich chórów wiejskich. Istnieje blisko cztery tysiące zespołów śpiewaczych.

Kolektywy to nie tylko śpiewają, ale i tworzą nowe pieśni. Niektóre z nich stają się własnością mas jak ostatnie pieśni norweskich „Dwa kołchozy”, „Pioski o trudzie kolchozowym”, „Pieśń o nowej wsi”.

Prasa radziecka, podnosząc wielki rozkwit kolchozicznej pieśni, dostrzega hamulec na drodze dalszego rozwoju chórów wiejskich. Ciągłe niedostateczna jest współpraca między samorodnymi twórcami i ustawicznie daje się we znaki brak wystawicznych kadr dyrygentów wiejskich chórów. Czesko-kręte chóry uczą się same z radia, z płyt pafonowych, kontaktu na codzień z twórczym dyrygentem nie ma. Wyższe zjednoczenia wiejskich chórów, przygotowane specjalistów dla prowadzenia wiejskich chórów, zdaniem krytyki radzieckiej to niedopatrzenie wyższych organów organizacji życia muzycznego tak samego Ministerstwa Kultury jak Związku Muzycznego. Nieodpowiednie to odbiło się niekorzystnie w praktyce życia chórów ZSRR i w samych programach nauczania muzyki i śpiewu. Prasa radziecka, sygnalizując te niedociągnięcia, wola o usunięciu braków: więcej troski o ludowy chór!

PREMIERA W KOLCHOZIE

Widz kolchozniczy ma częste okazje oglądania radzieckich chórów wiejskich. W tym celu w Związku Radzieckim zwyczaj patronatu: teatry obejmują w opiekę kolchozyczne sceny i często je odwiedzają, aby służyć własnym przedstawieniom i własnym zawodowym doświadczeniom.

Teatr dramatyczny w Odessie rozpoznał objeżdżać po prowincji. W ramach patronatu artysty zjeżdżali do wsi kolchozów Bierozowka. Na scenie Domu Kultury wystawiona została sztuka „100 milionów”. Sala nie mogła pomieścić wszystkich kolchozników spaganiomskich, którzy przyjeżdżali do Odessy z najdalszych kolchozów. Na prośbę widzów teatr postanowił dać kolchozom osiem przedstawień wyjazdowych na miesiąc. Wyjazdy połączone są z konsultacją miejscowych dramatycznych kolchozowych kolekcji. Repertuar — dostosowany do potrzeb kolchozów. Ostatnio zapowiedziana została premiera nowej sztuki radzieckiej „Niebezpieczny towarzysz podroży” — i to w kolchozie!

W KOLCHOZNICZYM KLUBIE

Wles kolchozniczy i kolchozniczy leży w Pierzajewskim-Chmielnickim rejonie kijowskiego okręgu. Czym się odznacza? W ciągu ostatnich 11 miesięcy w klubie kolchozniczym zorganizowano 70 odczytów i wykładów przy pełnej frekwencji. Przypatrzmy się metodom tej pracy.

Klub, podejmując pracę kulturalną, wciągnął na listę lektorów-wykładowców i partyjnych pracowników i miejscową inteligencję kolchozniczą i przodujących kolchozników. Przyjęto zasadę niezależności i „faktów” — wstawiając dowodów. Zabierali głos i wykładali, mający coś do powiedzenia. Drugim sposobem upowszechniania kultury było ściśle związane zainteresowanie kulturalnych z aktualnymi wydarzeniami i potrzebami polityki. I wreszcie — prozie klub prowadzący prace kulturalne, czuje się, jeśli zainteresowania kolchozników i stosunki najbardziej odpowiedzialnie formy.

I oto rezultat: Kolchoznicy przejawiali szerokie żywe zainteresowanie. Klub zorganizował szereg wieczorów pt. „Pytania i odpowiedzi”. Wzięto do przeliczenia i wyliczenia istotne zainteresowania kolchozników i ułożono plan nie odgórnie, lecz przy ścisłym uwzględnieniu życzeń słuchaczy. Np. młodzi kolchozicy chcieli poznać historię odczartej wsi. Uwzględniono to życzenie w temacie „Nasza wies w przeszłości i obecnie”.

Zycie — szczególnie latem — wymaga różnorodnych lotnych form propagandy. Pracownicy klubu podjęli wyjazd do MTS-u, do brygad rolnych, na temy hodowlane.

Raz w miesiącu dokonuje się przeglądu pracy lektorów. Uczestniczą w nim każdy temat, dzieli się doświadczeniami i planują pracę na miesiąc następny. Takie zebranie odbywa się w obecności organizacji partyjnej, praca teatralna wiąże się jak najściślej z robotą polityczną.

Nieodpartym sukcesem pracy wiejskich klubów jest umiejętność dotarcia do zainteresowań kolchozników. Niestety, niedostatecznie korzystamy z pozytywnych osiągnięć radzieckich. Wskazywać nie będziemy negatywne doświadczenia akcji Towarzystwa Wiedzy Po- powszecznej na wsi, ale jej manifestem jest plan roboczy z góry. Chłopi słuchają odczytu np. „O zorzy polarnej”, a interesują ich bliższe zagadnienia i własne troski, nie mające uwzględnienia w odczytowym planie. Warto i tu sięgnąć do dobrych wzorów.

Grzegorz Timofiejew

Wśród korespondencji

AKTYWISCI GMINY ZŁOTNIKI KUJAWSKIE SPJA

Wielu rolników z naszego terenu (gmina Złotniki Kujawskie, pow. Inowrocław) skorzystały na podstawie uchwały...

Mocno opoznają się ze spłatą podatków gromady Rucewo, Będziowo, Leszcze, Niszczewice i Złotniki. A ziemia jest tam o wiele urodzajniejsza...

Czym można to wytłumaczyć? Tłumaczymy to wszyscy siłą pracą uświadomianą...

Bojątką naszego terenu jest brak pracy kulturalnej i życia zespołowego. Potrzebę takiej pracy widzi się u nas na każdym kroku.

Stanisław Fasula Niszczewice, pow. Inowrocław

CO NA TO PRN W CZĘSTOCHOWIE?

Z ogromnym zaciekawieniem zapoznaliśmy się z przebiegiem obrad IX Plenum Partii. Zrozumiałem, jak bardzo kraj...

Wiem również, że władza ludowa pragnie wydatnie wsi pomóc, by nasze gospodarstwa stały się wydajniejsze.

Diagnozę sygnałową od czegoś moim zdaniem należałoby na nowym etapie naszego życia zacząć pracować na naszym terenie.

Wsię powiatu częstochowskiego bardzo odczuwają brak kółek mierzwińskich i świetlic, bo ich ilość u nas jest znikoma.

A potrzebne są nam bardzo odczyty o rolnictwie i rozbudzenie życia kulturalnego. Chłopi w naszych gromadach wymagają nadal szerokiego uświ...

Jan Skuta sołtys gr. Majkowiec pow. miechowski

damlania. Trzeba im wykazać konieczność zakładania silosów, rozszerzenia prac melioracyjnych, opanowywania wiedz...

Aktyw GRN i ZSCH — z wyjątkiem przewodniczącego prezydium GRN — mało się tymi sprawami interesuje. Nie ma też u nas pracy nad młodzieżą. Nie odczuwa się tu zupełnie upowszechnienia czytelnictwa na wsi. Najbardziej...

Tadeusz Żalas w. Pniaki Mokrzewskie pow. częstochowski

PREZYDIUM GRN W GRUSZOWIE DOBRZE GOSPODARZY

Chłopi gromady Majkowiec (gm. Grusze, pow. miechowski) wywiązali się ze swych obowiązków wobec państwa. Uznali oni plany odstaw za ustalone...

Pragnieniem wszystkich mieszkańców Majkowiec jest doprowadzenie do naszej wsi sieci elektrycznej. Toteż każdy z nas pragnie włożyć swą cegiełkę w rozbudowę zniszczonego kraju.

Spodziewa się bowiem, że wzrost sił gospodarczych naszej odczyni umożliwi szybsze zelektryfikowanie całego powiatu, a więc i naszej gromady. A wtedy szybkie zacnie u nas rozkwitnąć życie kulturalne i zwiększy się udział każdego chłopca w budowie socjalizmu na wsi.

Jan Skuta sołtys gr. Majkowiec pow. miechowski

Poniższy wiersz został redakcją nadesłany przez naszego czytelnika z powiatu tucholskiego.

JÓZEF KOZIELECKI

Kocham Gałczyńskiego...

„Nie żyje! Klamstwo! Śmierć życie wydarła przedwcześnie. Zamarło serce, gdy poeta chwycił pióro, by pisać pieśń. Towarzyszu Konstancji! Przed Twoim obliczem zdejmuję czapkę i klaniam się nisko. Za to, że bezgranicznie pokochałeś życie. Za to, że walczyłeś z martwizną. Odszedłeś... Ale Twoje wiersze czarujące i piękne, jak wiosna, zostały z nami, aby oplewać wciąż nasze czasy radości i troski. Moje serce jakos dziwnie bije. Cicho... Ktoś tam się wwierca. Rozumiem — Konstancji Gałczyński żyje w ludzkich sercach.

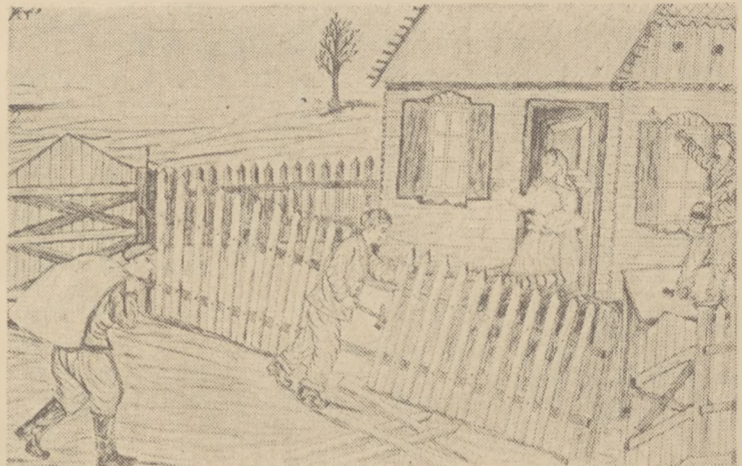
Rysunki artystów ludowych



Tak wyglądało nasze dawne życie — rysował Wiesław Stomczyński 16-letni rysownik z Wiejskiego Domu Kultury w Garbowie powiat Puławy.



Dawne zbiory ziemniaków — rysował Konstanty Lenkiewicz, wieś Długi Kąt, pow. Ostrołęka.



Budujemy nowe życie — rysował Konstanty Lenkiewicz ze wsi Długi Kąt, pow. Ostrołęka.



Nasza spółdzielnia coraz lepiej zaopatruje nas w towary — rysował Stanisław Kunda ze wsi Ja niny, pow. Augustów.

Kronika kulturalna

Świetlicowe zespoły artystyczne czeka wielka praca przygotowawcza do Festiwalu z okazji X-lecia Polski Ludowej. Organizowane przez ZSCH na wszystkich województwach jesienne przeglądy...

W podziemianach zobowiązani da uczczenia II Zjazdu Partii bierzemy udział w aktywności wsi w całej Polsce. Zespół świetlicowy gminy Banie w pow. Gryfno wezwał wszystkie wiejskie świetlice województwa szczecińskiego do współzawodnictwa w pracy świetlicowej w okresie zimowym. Sam zobowiązał się: zorganizować zebranie poświęcone dyskusji nad zadaniami wytyczonymi przez IX Plenum...

Dziękuję sprawnie prowadzonej akcji werbunkowej do IV etapu Konkursu Czytelniczego, województwo poznańskie znacznie przekroczyło swój plan, osiągając zamiat 48 tys. — 60.740 uczestników. Na czoło powiatów wysunął się Nowy Tomyśl, w którym liczba zgłoszeń wynosiła 10.011 czytelników wiejskich. Drugie miejsce zdołał zdobyć Konin (6.500 uczestników), trzecie — Gostyń, zyskującą szesnastoznaczny konkursu, zyskując 5.370 zgłoszeń. Powiat łepolewski zawięzłca pierwszeństwo we współzawodnictwie werbunkowym doznaczając 1000 uczestników, w tym 1000 wsi. Wśród tego gmina przodująca jest Opalenica, która wykonała swe zobowiązanie w 136 procentach, werbując 820 uczestników. Spośród gromad na wyróżnienie zasługują gromada Wojnowice, która dzięki kierownikowi punktu bibliotecznego agitującego wraz z całą rodziną po domach, wykonała swe zobowiązanie w 136 procentach. Do najgorliwszych propagatorów czytelnictwa w powiecie nowotomyskim należą: Antoni Pałchowski, sołtys gromady Urbanowice, Marek Szela z gromady Siary Folwark oraz Magdalena Czekielka, kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Niegolewie. Dotychczasowa statystyka okresu werbunkowego dowodzi głębokiego zrozumienia przez chłopów Wielkopolski zadań ideowych IX Plenum — podnoszenia poziomu kulturalnego wsi.

W edną z przodujących gromad w zakresie pracy kulturalno-oświatowej w województwie olsztyńskim jest wieś Reszki w gminie Kropiewo w powiecie ostródzkim. Świetlica mieszcząca się przy szkole i pozostająca pod opieką kierownika miejscowego nauczycielstwa ogniskuje całe życie gromady. Stał jej bywalcy to nie tylko młodzież, i starsi, zjadają czas, by pójść do świetlicy na zebranie, pogadankę fachową, odczyt, lub na przedstawienie czy wieczornicę zespołu artystycznego. Zespół artystyczny, w którego skład wchodzi zarówno starsi jak i młodzież, ma w swym programie pełne pieśni i tańce regionalne. Dobrze zorganizowane jest w świetlicy czytelnictwo książek i prasy, gry świetlicowe i pogadanki fachowe o rolnictwie. Dobra praca w świetlicy przyniosła jej plony. Znikło w Reszkach chuligaństwo, pilaństwo, wandalizm, produkcja Reszki zasłużenie zdobyła sobie miano przodującej pod każdym względem gromady w Olsztyńskim.

gminna MATEUSZ GRUNIN

W DAGESTANIE

Powiem gadkę niedgdy zasłyszana: Pewien górak w pole wyszedł rano, Zrucil burkę, ujął w garście radio, Patrzy: pole nagie gdzie przepadło. Zafrasował się chłop, potarli czoło, Wypatrzył, szuka, Istne kiny! Toń nie skryło się w ziemi, bo w koło Nie ma nawet najmniejszej szczyliny...

Na szukanlu dzień strawił. Już zmierzcha. Pustoszeją i półka i ścieżka. Podniósł burkę, patrzy... O radości! Znalazł pod nią zaginione włoski.

Nie zmalaly góry w Dagestanie I dziś także sieje się na skale I tak samo o świecie, mój panie, Spieszaj rankiem na pola górala,

Lecz dziś ciągnie się z szumem ku szczytom Falująca, polozista niva. Co tam burka! Trudno dziś błękitom Nasze lany spółdzielcze okrywać.

Z rosyjskiego przełożył TADEUSZ CHROŚCIELEWSKI

Dla przykładu...

Każdą społeczną akcję powinno wienaczyć przydatne ukaranie kilku opornych — oto hasło, jakie przyswieszcza działalność GRN w Lisiej Górze. I rzeczywiście tak się dzieje. Wykazy opornych w skupie, kontraktacji, podatkach, szwarzku, czytelnictwie, w takich akcjach jak — czystości, czy sadzenia drzewek, wędrowały regularnie z poszczególnych gromad do gminnego sztabu. Warto w tym miejscu dodać, że w sumie przeprowadzono w ciągu roku 1953 około 50 akcji, co licząc po 30 opornych, na jedną w skali gminnej — przyniosło 1500 ukaranych chłopów! Jakos w grudniu okazało się, że przetrzeźnili odpowiednich wykazów, że gromada Kury Male nie wykonała „planu opornych” w akcji przeciwstawkowej. Wyślano tedy ostrzy monit do obywateli Olskiego i Bagra, odpowiedzialnych za przebieg akcji, aby co rychlej przedstawili do ukarania co najmniej dwóch chłopów! MATEUSZ ZWOLEN (Na podstawie listu zbiorowego mieszkańców grom. Kury Male).

Gazetka gminna

„Książka pana wini...”

Zycie kulturalne gromady Małe Czyste (pow. Chełmno) zaczynało się bardzo obiecująco. Świetlica pracowała tak dobrze, że można by się z nią w każdej gromadzie pokazać. Gwarne zebrania gromadzkie, zespoły artystyczne, żywy ruch czytelnictwa, dyskusje nad książkami, gry towarzyskie przyciągały ludzi, seanse filmowe — tym wszystkim mogły się niedgdy pochwalić Małe Czyste. W ciągu roku 1952 zaszły w gromadzie gwałtowne zmiany. Gry świetlicowe zniknęły, książek nikt nie wypożycza; na scenie występują jedynie psy i koty; ekran kinowy wypadł dawno z ram; okna zapomniały jak wyglądać szyby; ludzie natomiast nie pamiętają już ani kierownika świetlicy, ani radiodbiornika, ani kina objazdowego. Dlaczego? Ano popytajmy się gdzie trzeba. W GRN oświadcza nam, że nie działają „po linii kultury”. Skup, kontraktacja, podatki — co innego, walcie do Ochotniczej Straży Pożarnej, mają

Dobry Tatko

Co, jak co, ale nazwisko ma przewodniczący GRN w Szczepankowie (pow. Łomża) odpowiednio do stanowiska. Nazwy są bowiem — Czesław Tatko. Ale jaki z niego tatko? Chłopi powiadają, że ob. Czesław — to typowy wyrodny tatko gminy. I powołują się na konkretne przykłady. Jakże jednak fałszywie te przykłady rozumiają! Ze przewodniczący dba przede wszystkim o dobry wygląd, za czterech jada, a za ośmiu pije — to tak powinno być. Zdrowy ojciec — to prawie tyle co zdrowy dzieci. Im więc zdrowszy Tatko, tym więcej energii wioły w gminne sprawy. A teraz przykłady.

Sprostowanie

Do artykułu Janiny Dąbrowskiej pt. „Lubię operować faktami” zamieszczono w numerze 49 „Wsi” wkradł się błąd. Biblioteka gminna w Zbuczynie, pow. siedleckiego, ma nie 170 czytelników — jak błędnie w tym artykule podano — lecz siedmiuset. Czytelnictwo w punktach gromadzkich jest pięciset.

Dziesięć pism w sprawie świetlicy

W Niedzwiadkach pod Elkiem spotkałem się z takim powiedzonkiem: „Przedaj można jezioro wypić, niż świetlicę założyć”. — A bo tak! — powiadają chłopcy. — Założyliśmy spółdzielnię produkcyjną. Idziemy do GRN i mówimy: „Pomóżcie nam zbudować świetlicę; nawet zebrania nie ma gdzie zorganizować. Lokal mamy, trzeba tylko remont przeprowadzić. — Dobra — powiadają — ale tu jest obywatela urząda, a do urzędu należy się zwracać na piśmie; inaczej nie z tego nie wyjdzie. Pismo komisja rozpatrzy.

Pierwsze pismo wysłano 2 maja 1952 roku. Zawierało podpisy 20 obywateli.

W dwa miesiące później zjawił się ktoś z prezydium. Chłopi do niego ze skargą:

— Ja tu po linii przygotowałem żniwnych — powiada on. — Ale jeżeli chodzi o sprawy kulturalne, to radzę wam złożyć podanie, bo tamto zaginęło. Obejrzeć lokal? A po co? Wpadnie ktoś do was po linii kulturalnej: zlustrować, skoordynować, później się zaakceptuje — i referent z pionu finansowego powiadomi was o terminie podjęcia pożyczki.

Piszą więc chłopcy 6 lipca 1952 r. drugie pismo. Gdy minął miesiąc bez echa, delegacja młodzieży udaje się do prezydium z zapytaniem, czy już skoordynowano, zaakceptowano i wykalkulowano?

— A to dobre! Teraz akcja żniwna, walka o chleb dla odczyni! Trzeba kości, a nie myślicie o tańcach — odpowiada prezydium.

Odczekali chłopcy grzesznie nowe dwa miesiące i piszą trzecie pismo (urząd przecieży, więc koniecznie na piśmie).

W odpowiedzi otrzymali takie pouczenie:

— Wszyscy chłopcy-patrioci myślą w tej chwili o pierwszym obowiązku wobec odczyni: młóca i wozą zboże do punktu skupu, zacieśniają więź między miastem i wsią itp. Rozrywki i inne sprawy w pionie kulturalnym odkładają na czas, gdy nadejdą jesienne wieczory. Nadeszły owe wieczory. Piszą chłopcy czwarte pismo.

Przyjeżdża członek prezydium. Chłopi prowadzą go do świetlicy. Pusta rudera. Przedstawiciel kręci nosem. Rad nie rad, usiadł na pieńku. Chłopi jedni stali, drudzy przysiedli na przewróconych do góry wiadrach.

— Świetlica powiadacie? — zaczyna członek prezydium. — A no tak, nie bardzo tu. Ja co prawda po linii hodowli, poruszę jednak w radzie sprawy kulturalne waszej gromady.

Poruszał czy nie, trudno zgadnąć. Faktem jest, że w początkach grudnia 1952 roku chłopcy wysłali 5 pismo do PRN w Elku. Gdy nie było odpowiedzi, posłali 6, z datą 15 stycznia 1953 r. — Odczekawszy miesiąc udali się sami z pismem do PRN, wysyłając ósme do GRN.

Powiatowe czynniki poinformowały uprzejmie, że takie sprawy rozpatruje komisja kulturalno-oświatowa przy gminnej radzie — a GRN odpowiedziała, że skoro chłopcy zwrócili się do powiatu, niech teraz tam, na wyższym szczeblu, sprawę rozpatrzy.

Wysłali więc chłopcy pismo dziewiąte — tym razem do wojewódzkiej gazety.

W gminie, jakby kto wsadził kij w mrowisko.

— Jaktó, nas krytykują?

Znalazło się wreszcie trochę materiału na pokrycie dachu i zrobienie okna. Ale dalsze próby o sprzęt, ponieważ były usne, a te nie pozostawiają po sobie śladów — już nie odniosły skutku.

Dziesiąte pismo (skrupulatnie rejestrując poprzednich 9) ślęmy redakcji, pytając: kto i kiedy zajmie się sprawami kulturalnymi w Niedzwiadkach?

Jakie to echa dobiegną znad biurka cłskich GRN i PRN? Czekamy!

Tadeusz Tomkiewicz

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL, Redakcja — ul. Wiejska nr 12, tel. 8 00 81. Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 7. Adres redakcji: Warszawa, pl. Starożytności nr 7. Telefony: Red. Nacz. 8637-86, Redakcji 870-61, wewnętrzny 13, 42, 70. Warunki prenumeraty: mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-21260